

Stanisław Barańczak

Język poetycki Mirona Białoszewskiego a struktura mowy dziecięcej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 64/1, 151-194

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STANISŁAW BARAŃCZAK

JĘZYK POETYCKI MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO A STRUKTURA MOWY DZIECIĘCEJ *

1

Jednym z najczęściej powtarzanych sądów krytyki literackiej o twórczości Mirona Białoszewskiego jest teza, jakoby poeta dokonywał w swoich utworach — co najmniej od etapu *Rachunku zachciankowego* poczynając — daleko posuniętej „deformacji słowa”. Określenie to jest na tyle popularne, że nie ma potrzeby cytować wszystkich krytyków, którzy się nim posługują: cytatów byłoby zbyt wiele. Należy jednak zauważyć, że mimo pozornej jednomyślności krytyki w tym względzie — trudno znaleźć bodaj dwóch autorów zgadzających się całkowicie co do istoty i metod owej „deformacji”. Jedni zadowalają się ogólnikowym napomknieniem, że Białoszewski posługuje się „słowem ułomnym”, „kalekim” czy „zdeformowanym”¹: tak np. czymś powszednim są sceptyczne głosy, że twórca pragnie osiągać swoje poetyckie cele „przy pomocy sałatki połamanej składni i zwyrodniałej gramatyki”²; w gruncie rzeczy podobny sens ma określenie Juliana Przybośa: „słowo przedrzeźnione”³, czy metafora „rupieciarnia słów”⁴, zastosowana przez Artura Sandauera wobec *Mylnych wzruszeń*. Jeszcze z okazji *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego* dostrzeżono w języku tej twórczości niewiele więcej ponad operowanie „zdaniami [...] sztucznie poszarpanymi, sztucznie kalekimi”⁵. Ma się rozumieć, że wszystkie ogólnikowe i metaforyczne określenia rzadko bywają tłuma-

* Artykuł ten jest fragmentem większej całości o języku poetyckim Białoszewskiego.

¹ O „kalekości składni”, będącej językową konsekwencją przejętej od Leśmiana „mitologii kalektwa”, mówi np. w odniesieniu do Białoszewskiego Z. Bieńkowski (*Anty-Peiper*. W: *Poezja i niepoezja. Szkice*. Warszawa 1967, s. 124, 122).

² W. Bieńko, *Białoszewski po raz drugi*. „Współczesność” 1959, nr 7.

³ J. Przyboś, *Słowo przedrzeźnione*. „Przegląd Kulturalny” 1959, nr 7.

⁴ A. Sandauer, *Poezja rupieci*. W: *Samobójstwo Mitrydatesa. Eseje*. Warszawa 1958, s. 123.

⁵ J. Wilhelmi, wstęp do: M. Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*. Warszawa 1970, s. 5.

czone przez autorów na język pojęć bardziej precyzyjnych. Za to inni krytycy sięgają, przeciwnie, do określeń zbyt szczegółowych i wąskich zakresem, mówiąc np. o „rozbijaniu słowa” czy, mniej metaforycznie, o jego „częściowej [...] dezintegracji”⁶; to określenie Juliana Rogozińskiego nie jest jeszcze zbyt jasne, rozumiemy jednak, o co chodzi, gdy w eseju Anatola Sterna czytamy, że Białoszewski posługuje się metodą „zde-automatyzowania słowa” poprzez zautonomizowanie jego elementów⁷. Istotnie tak bywa, ale przecież nie jest to jedyny typ operacji językowej, dzięki któremu słowo poetyckie autora *Mylnych wzruszeń* zasłużyło sobie na miano „zdeformowanego”. Stosunkowo najbliższe prawdy i najpełniejsze wydaje się więc wyjaśnienie inne, równie często zresztą spotykane: Białoszewski posługuje się po prostu językiem odbiegającym od norm poprawnościowych przyjętych we współczesnym języku ogólnym, „nie liczy się z ustalonymi zwyczajami językowymi”⁸.

Krytycy, którzy próbują ująć osobliwości poetyckiego języka Białoszewskiego w ten ostatni sposób, wikłają się jednak natychmiast w sprzeczności. Trudność nasuwa głównie odpowiedź na nie przez wszystkich uświadomione pytanie: jeśli istotnie mamy tu do czynienia z opozycją wobec normy, to czy jest to opozycja totalna? Czy, inaczej mówiąc, Białoszewski „nie liczy się z ustalonymi zwyczajami językowymi” całkowicie bezkompromisowo? Nie chodzi tu, rzecz jasna, o oczywisty problem współistnienia w tekście jednostek językowych odbiegających od normy i jednostek z tą normą zgodnych: każdy zdaje sobie sprawę, że gdyby nie przeplatanie jednych drugimi, wiersze Białoszewskiego niejako wyszłyby poza obręb języka, zatraciłyby reguły przyporządkowywania słowom określonych znaczeń. Chodzi natomiast o to, czy w ramach tych jednostek językowych, które swoim brzmieniem, fleksją, konstrukcją słotwórczą itp. odbiegają od normy, można mówić o całkowitej dowolności postępowania językowego. Jeśli tak, mielibyśmy do czynienia z językową anarchią, z nawrotem do futurystycznego postulatu „słów na wolności”, z ożywieniem tendencji nawet dadaistycznych. Jakoż istotnie zdarzało się, iż krytycy — zwłaszcza początkowo — umieszczali utwory Białoszewskiego na tle tego rodzaju tradycji⁹. Później jednak dowolność takiej tezy stała się aż nadto oczywista¹⁰.

⁶ J. Rogoziński, *Białoszewski*, „Nowa Kultura” 1961, nr 12.

⁷ A. Stern, *Szkoła nieprzyzwyczajenia*. W: *Poezja zbuntowana*. Warszawa 1964, s. 383. W gruncie rzeczy ani o krok dalej poza tę konstatację nie posuwa się — mimo swoich ambicji naukowych i obiecującego tytułu — praca M. Chołocińskiej-Marszałek *Eksperymenty Białoszewskiego* („Przegląd Humanistyczny” 1968, nr 3).

⁸ J. Prokop, *Igraszki katastrofisty: Miron Białoszewski*. W: *Euklides i barbarzyńcy. Szkice literackie*. Warszawa 1964, s. 196.

⁹ Tak już w pionierskiej rozprawie S. Dan-Bruzdy O „Obrotach rzeczy” *Mirona Białoszewskiego* („Pamiętnik Literacki” 1961, z. 4, s. 471, *passim*). Wydaje

Doszło więc do sytuacji, w której większość komentatorów *Rachunku zachciankowego*, *Mylnych wzruszeń* czy *Było i było* prześlizgiwała się niejako ponad zawartą we własnych wywodach sprzecznością, polegającą na tym, że z jednej strony stwierdzali oni u Białoszewskiego wyraźną opozycję wobec normy językowej, z drugiej zaś uczciwość interpretacyjna kazała im konstatować, iż nawet najdalej posunięta „deformacja słowa” lub „torturowanie składni” ma jednak jakiś prawzór, jakieś oparcie we wcześniej zastanych zjawiskach języka ogólnego. W charakterystyczny sposób wyraża się ta sprzeczność w interesującym skądinąd szkicu Prokopa, który, stwierdzając, że Białoszewski w swoich utworach „nie liczy się z ustalonymi zwyczajami językowymi” oraz że „Język takich utworów jest całkowicie »jednorazowy«”, orzekł również, iż zabiegi poety „pasożytują na »najgłębszych trzewiach« ogólnego systemu językowego”¹¹.

Obie te, wyraźnie sprzeczne ze sobą, konstatacje są z pewnością jednakowo słuszne; problem polega tylko na tym, jak je ze sobą pogodzić. Wydaje się, że sprawa jest prostsza, niżby można przypuszczać. Powiedzmy krótko: język poetycki Mirona Białoszewskiego w wielu swoich konkretnych użyciach opiera się na świadomej opozycji wobec ogólnie obowiązującej normy językowej; zarazem jednak w każdej z takich sytuacji mamy do czynienia z pomyłkowym jak gdyby czy błędnym wykorzystaniem normy i n n e j, która do danej jednostki językowej w normalnych warunkach się nie stosuje. Jednym słowem: język tej poezji opiera się na zasadzie błędu językowego, ale błędu nie pozbawionego swoistej, celowo „mylnej” logiki. Mało kto zwrócił dotychczas uwagę na fakt, że dzięki temu język poetycki Białoszewskiego odwołuje się do subkodu istniejącego już w języku ogólnym i doskonale znanego: do mowy dziecięcej i charakterystycznych dla niej mechanizmów dziecięcego błędu językowego.

Przy pobieżnej lekturze utworów Białoszewskiego mogłoby się jednak wydawać, że częste twierdzenia krytyki literackiej o nagłym „pojawieniu się dziecka” w poezji polskiej po roku 1956¹² — do tej twórczości w ogóle się nie stosują. Na pozór bowiem dziecko nie występuje tu w zad-

się w ogóle, że wadą tej skądinąd cennej pracy było osadzenie poezji Białoszewskiego w zbyt wielu tradycjach literackich i plastycznych naraz. Zob. także: J. Trznadel, *Spotkanie sprzed lat*. „Nowa Kultura” 1956, nr 28. — *Rozmowy o dramacie. Teatr Białoszewskiego*. „Dialog” 1959, nr 2, s. 109 (wypowiedź Z. Fedckiego). — Rogoziński, *op. cit.* — Prokop, *op. cit.*, s. 195.

¹⁰ Polemizuje z nią np. J. Błoński (*Liryka Białoszewskiego*. „Życie Literackie” 1961, nr 39).

¹¹ Prokop, *op. cit.*, s. 196.

¹² Podkreślają ten fakt książki krytyczne, których zasługą było m. in. dokonanie pierwszych generalniejszych ocen poezji „pokolenia 1956”: K. Wyka, *Rzecz wyobraźni*. Warszawa 1959. — J. Błoński, *Zmiana warty*. Warszawa 1961. — J. Kwiatkowski, *Klucze do wyobraźni. Szkice o poetach współczesnych*. War-

nej z trzech ról, jakie są w tym wypadku możliwe: nie jest adresatem; nie jest bohaterem; nie jest podmiotem mówiącym, przynajmniej gdy brać pod uwagę ścisły sens tego terminu.

Mówiąc tak, pomijamy oczywiście pewne utwory bądź pozostające poza właściwym terenem twórczości Białoszewskiego, bądź egzystujące w niej na prawach wyjątku. Do pierwszych należą dydaktyczne wierszyki dla dzieci¹³, publikowane przez Białoszewskiego wspólnie z Wandą Chotomską w latach, kiedy teksty, które później złożą się na *Obroty rzeczy* czy *Rachunek zachciankowy*, pisał poeta „do szuflady”. Byłyby to więc utwory, w których dziecko występuje w roli bohatera lub adresata, a ponadto oczywiście, pełni funkcję zewnętrznego wobec nich odbiorcy. Rzecz jasna, wiersze te niewiele mają wspólnego z Białoszewskim takim, jakiego dzisiaj znamy. W gruncie rzeczy — podobnie zresztą jak w większości wierszy dla dzieci pisanych w owym okresie — „obecność dziecka” nie przejawiała się tutaj poprzez ciekawsze rozwiązania językowe czy „wyobraźniowe”; młodociany odbiorca traktowany był jako „mniejszy dorosły”, któremu bez przeszkód można prawić dydaktyczne morały.

Co innego te całkiem już „białoszewskie”, publikowane w tomikach utwory, w których „obecność dziecka” realizuje się, na prawach sporadycznego chwytu, jako włączenie dziecięcego podmiotu mówiącego w strukturę utworu. Wiersze te — jest ich zresztą zaledwie parę — stanowią już pełnoprawne składniki twórczości Białoszewskiego, pojawiają się w niej jednak jako wyjątki od reguły. Charakterystyczne, że we wszelkich wypadkach, kiedy możemy z całą pewnością orzec, iż podmiotem mówiącym jest dziecko, mamy do czynienia z dialogiem, w którym dziecko uczestniczy. Jego wypowiedź pojawia się więc właściwie na prawach przytoczenia, jak np. w *Zakonie czynnym i biernym* (MW 74—75)¹⁴.

Poza owymi nielicznymi wyjątkami nie napotkamy jednak w twórczości Białoszewskiego takich przejawów „liryki roli”, które polegałyby

szawa 1964. Zob. też E. Balcerzan, *Poezja dzieckiem podszycia*. „Nurt” 1965, nr 7, s. 33—34.

¹³ W. Chotomska, M. Białoszewski: *O niesfornej klasie — o gołąbkach z zeszytu — o fabryce papieru i o przodowniku*. „Świat Młodych” 1951, nr 9; *Samopomoc*. Jw., 1953, nr 45; *Zimowa piosenka*. Muzyka: S. Prószyński. Jw., nr 48. Można by tu zaliczyć również „wspomnienie okupacyjne” Białoszewskiego pt. *Ostatnia lekcja* („Walka Młodych” 1947, nr 2), przeznaczone jednak dla nieco starszego („młodzieżowego”) odbiorcy.

¹⁴ Przy lokalizacji cytatów ze zbiorów poetyckich Białoszewskiego przyjęto następujące skróty: OR = *Obroty rzeczy. Wiersze*. Wyboru dokonał A. Sandauer. Wyd. 2. Warszawa 1957; RZ = *Rachunek zachciankowy*. Warszawa 1959; MW = *Mylne wzruszenia*. Warszawa 1961; BB = *Było i było*. Warszawa 1965. Liczba obok skrótu oznacza stronicę. Wszystkie podkreślenia w cytatach — S. B.

na dosłownym „zaangażowaniu” dziecka do wypowiadania lirycznego monologu. Podmiotem i zarazem bohaterem lirycznym jest (wyłączamy oczywiście liczne utwory oparte na dialogu) zazwyczaj sam autor, Białoszewski — można to rzec tym śmieiej, że nie brak w tej twórczości utworów, w których podmiot zwraca się do samego siebie po nazwisku:

Uspokój się, Białoszewski,
byłeś dziś pierwszy szczęśliwy [BB 6]

— a także nie brak utworów (zwłaszcza w *Mylnych wzruszeniach* oraz *Było i było*), które dzięki wzmiankom o bezpośrednim otoczeniu podmiotu, jego rozmówcach itp. pozwalają identyfikować go z autorem (identyfikacja taka jest szczególnie wyrazista w diariuszowych „zanotach” z *Było i było*). W sumie — mamy tu jednak osobliwe zjawisko, będące niemal dokładnym odwróceniem stanu rzeczy, jaki skonstatować można u czołowych poetów „pokolenia 1956” (przede wszystkim u Harasymowicza): gdy tam mieliśmy zazwyczaj do czynienia ze sprzecznością pomiędzy założonym „dziecięcym” podmiotem a „dorosłym” (połowicznie tylko infantyli-zowanym) sposobem mówienia, u Białoszewskiego spotykamy niewątpliwie dorosłego (bo utożsamionego z autorem) bohatera-podmiot, posługującego się wszakże mową, która opiera się na ogólnych zasadach strukturalnych rządzących postępowaniem językowym dziecka.

2

Musimy jednak obecnie poświęcić nieco miejsca strukturalnym prawidłowościom mowy dziecięcej i jej błędom. Mowa dziecięca i to, co stanowi w niej odstępstwo od „dorosłej” normy, jest obiektem zainteresowania czterech dyscyplin naukowych: fizjologii, psychologii, pedagogiki (tzn. jej działu zwanego logopedią) oraz językoznawstwa. Nas interesuje oczywiście ostatni z wymienionych punktów widzenia; choć trzeba dodać, że również prace z innych dyscyplin nauki mogą pomóc w ustaleniu odpowiedzi na zasadnicze dla nas pytanie. Chodzi mianowicie o problem, czy można błędy językowe dziecka sprowadzić do pewnych podstawowych zasad; inaczej: czy można w mowie dziecięcej odkryć pewne *quasi*-logiczne prawa, wyznaczające takie a nie inne postępowanie językowe.

Musimy najpierw ujednoznaczyć pojęcie „mowy dziecięcej”, tj. sprowadzić je do określonego okresu w życiu dziecka, do określonej fazy jego psychicznego i językowego rozwoju. Mamy oczywiście na myśli okres rozwoju mowy samodzielnej, okres „swoistej mowy dziecięcej” obejmujący czas od 2—3 do 7 roku życia. Jest to bowiem okres, w którym język

pełni już funkcję symboliczną, służy intersubiektywnemu porozumiewaniu się; dziecko wyszło już poza stadium „*le petit langage*”¹⁵, złożonego z kilku wyrazów, włączyło (lub jest w trakcie włączania) do swego systemu językowego najważniejsze jego elementy, z fleksją, składnią i słowotwórstwem włącznie. Jednocześnie wszakże jest to okres, w którym język dziecka ma jeszcze charakter „niegotowy”, nie stanowi względnie zamkniętego systemu jak „dorosły” język ogólny, ale jest wciąż jeszcze w trakcie wzbogacania się o coraz to nowe elementy i reguły ich konstruowania w większe całości. I stąd właśnie niezliczone błędy językowe, jakie popełnia dziecko w tym okresie.

Lektura prac lingwistycznych dotyczących rozwoju mowy dziecka pozwala jednak zaobserwować dość zastanawiające zjawisko. Oto, z jednej strony, niemal każdy autor podkreśla, że błędy językowe dziecka w wieku lat 3—7 nie są pozbawione swoistej logiki; z drugiej strony wszakże trudno byłoby wymienić choć jedną pracę, która starałaby się w jakiś sposób tę logikę zrekonstruować. Na ogół, zgodnie z charakterystycznym dla tradycyjnego językoznawstwa atomizującym sposobem widzenia języka, autorzy wymieniają wyrywkowo, posługując się znanymi skądinąd lingwistycznymi terminami, takie zjawiska, jak twory analogiczne, etymologie, kontaminacje itp., całą masę zjawisk nie mieszczących się w tej klasyfikacji wpychając do wspólnego worka z napisem „i inne”. (Powszechnie zauważalne jest również „osobne” widzenie problematyki dziecięcych błędów językowych w zakresie fleksji, składni, słowotwórstwa itd., bez prób podporządkowania ich pewnym wspólnym, ogólniejszym tendencjom.) Tymczasem wydaje się, że nie ma takiego dziecięcego błędu językowego, który wynikałby z postępowania całkowicie dowolnego, który nie byłby podobny do jakichś innych znanych już błędów; inaczej mówiąc, można stworzyć taką ich klasyfikację, która obejmowałaby wszystkie możliwe przykłady.

Chcielibyśmy właśnie zaproponować tu — dla potrzeb tej pracy — taką klasyfikację; opiera się ona na trzech zasadach, przyjmowanych nieświadomie przez każde dziecko w trakcie procesu wzbogacania własnego zasobu językowego. Należy zaznaczyć, że są to nie tyle trzy odrębne „działy” dziecięcych błędów, co trzy ich główne *m o t y w a c j e*, które nieraz nie wykluczają się wzajemnie.

1. *Z a s a d a a n a l o g i i*. Jest to z pewnością zasada, której poszczególne realizacje najczęściej się spotyka i najczęściej opisuje¹⁶; dziecko

¹⁵ Określenie H. Delacroix (*L'Enfant et le langage*. Paris 1934, s. 57).

¹⁶ Zob. np. K. Appel, *Mowa dziecka*. W: *Encyklopedia wychowawcza*. T. 7. Warszawa 1909, s. 464—465. — J. Rzętkowska, *Przyczynek do badań nad rozwojem mowy dziecka*. Warszawa 1908, s. 23. — J. Sully, *Dusza dziecka*. Warszawa

stosuje się bowiem do niej najwcześniej, i to już w płaszczyźnie systemu fonetycznego. Wzbogacając swój zasób językowy nowymi słowami, formami, konstrukcjami składniowymi, dziecko czyni to zawsze w oparciu o zjawiska już sobie znane. Przyjęcie zasady analogii jest w gruncie rzeczy początkiem uzyskiwania świadomości językowej. Obserwując rozwój językowy 3-letniego dziecka, stwierdzono:

na skutek działania twórczości analogicznej [dziecko] uwolniło się [...] od pamięciowej reprodukcji wszelkich zasłyszanych form, uzyskując możliwość odtwierzania ich tylko na podstawie niewielu zapamiętanych lub bezpośrednio zasłyszanych. Jedynie tym osiągnięciem można tłumaczyć stosunkowo szybki postęp gramatyzacji mowy dziecka ¹⁷.

Tworząc formacje analogiczne, dziecko nie zdaje sobie jednak sprawy z faktu, że w języku istnieją pewne formy wyjątkowe. Stąd też ogromna ilość błędów językowych, które wynikają z bezwyjątkowego traktowania reguły analogii, bądź też — co na jedno wychodzi — z mechanicznego przeniesienia reguły na te kategorie mowy, których ona nie dotyczy. W tych właśnie wypadkach najczęściej narzuca się obserwacja, że dziecięca twórczość analogiczna nie jest pozbawiona logiki, więcej — że jest logiczniejsza niż „dorosły” język ¹⁸.

Podstawowym zabiegiem językowym dziecka staje się więc tutaj tzw. wyrównanie analogiczne: wyrównanie formy wyjątkowej czy nieregularnej na wzór innych, znanych form regularnych, bądź w płaszczyźnie paradygmatycznej, bądź syntagmatycznej. Tak np. używając formy „cukr” lub „w sweterze”, dziecko wyrównuje paradygmat odmiany rzeczownika, w pierwszym przykładzie uogólniając temat przypadków zależnych (bez

1921, s. 176—178, 184—186. — O. Jespersen, *Die Sprache, ihre Natur, Entwicklung und Entstehung*. Heidelberg 1925, s. 111 n. — K. Bühler, *Les Lois générales d'évolution dans le langage de l'enfant*. „Journal de Psychologie Normale et Pathologique” 1926, s. 605—606. — A. Grégoire, *L'Apprentissage du langage*. T. 2. Gembloux 1947. — S. Skorupka, *Obserwacje nad językiem dziecka*. „Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”. Wydział I. T. 3 (1949), s. 134. — L. Kaczmarek, *Kształtowanie się mowy dziecka*. Poznań 1953, s. 49—50. — M. Zarębina, *Kształtowanie się systemu językowego dziecka*. Wrocław 1965, s. 55—58. — P. Smoczyński, *Przyswajanie przez dziecko podstaw systemu językowego*. Łódź 1955, s. 153 n. Materiał obserwacyjny przynoszą ponadto prace: M. Piasecka, *Przyczynek do badań nad mową dziecka*. „Wychowanie w Domu i Szkole” 1911, z. 1. — J. Wójtowicz, *Drobne spostrzeżenia o działaniu analogii w mowie dziecka*. „Poradnik Językowy” 1959, nr 8. M. Dłuska (*Przyczynek do zbierania polskich form hipokorystycznych*. „Język Polski” 1930, z. 3) jest autorką ciekawego spostrzeżenia: mechanizm analogii w mowie dziecka jest tak silny i wyraźnie wyczuwalny, że wzorują się na nim spieszczenia używane przez dorosłych, i to nie tylko w stosunku do dzieci.

¹⁷ Smoczyński, *op. cit.*, s. 157.

¹⁸ K. Czukowski, *Od dwóch do pięciu*. Warszawa 1962, s. 131.

e ruchomego), w drugim — temat mianownika (z e ruchomym). Natomiast z wyrównaniem w płaszczyźnie syntagmatycznej mamy do czynienia np. w wypadku, gdy dziecko używając często we wzajemnym bliskim kontekście słów „białko i żółtko” upodabnia je do siebie fonetycznie, mówiąc „białtko i żółtko”, lub odwrotnie, „białko i żółko”.

Formacje analogiczne spotykamy we wszystkich płaszczyznach językowego systemu dziecka: najwięcej jest ich z pewnością we fleksji i słowotwórstwie. Jak zauważają badacze, „na przełomie czwartego i piątego roku życia twórczość analogiczna maleje znacznie”¹⁹, ogranicza się tylko do rzadziej występujących form wyjątkowych i nieregularnych.

2. Zasada dezintegracji słowotwórczej i semantycznej złożonych całości językowych. Dziecko poznaje język, poczynając od form najprostszych, elementarnych. Ucząc się z tych form budować całości bardziej złożone, traktuje te całości — co widać w jego postępowaniu językowym — jako prostą sumę ich składników. Tak np. sens zdania składa się dla niego z sensów kolejnych słów. Ponieważ — jak podkreślaliśmy już — dziecięce postępowanie językowe nie zna wyjątków od reguł, formacje językowe, które taką prostą sumą składników nie są, bywają przez dziecko rozumiane opacznie. Wszystkie wyrazy, które zatraciły swoje pierwotne znaczenie, widoczne jeszcze w morfemach, wszystkie stałe związki frazeologiczne, które do tego stopnia się zleksykalizowały²⁰, że stanowią w potocznym użyciu nierozkładalne jednostki znaczeniowe — są przez dziecko na powrót „rozbijane”, rozumiane jako zespół składników, suma znaczeń pierwotnych.

Jest to więc w pewnym sensie „analiza i krytyka puścizny językowej dorosłych”²¹; dokonywana czasem z rozmysłem, najczęściej jednak nieświadomie: przez popełnianie błędów językowych. Zabieg ten określa się zwykle jako deleksykalizację (w odniesieniu do pojedynczego słowa lub do ustabilizowanych związków frazeologicznych)²². Nie ma chyba dziecka,

¹⁹ Wójtowicz, *op. cit.*, s. 352.

²⁰ „Leksykalizację” rozumiem, za H. Kurkowską i S. Skorupką (*Stylistyka polska. Zarys*. Wyd. 3. Warszawa 1966, s. 129), jako proces polegający na wytworzeniu różnicy pomiędzy „znaczeniem strukturalnym” a „znaczeniem realnym”, tj. na „przekształcaniu się przejrzystej pod względem słowotwórczo-znaczeniowym formacji w nieprzejrzysty słowotwórczo wyraz”. Oczywiście to samo dotyczy, na wyższym stopniu organizacji języka, związków frazeologicznych (zob. *ibidem*, s. 152 n.).

²¹ Sformułowanie to jest tytułem jednego z rozdziałów w książce Czukowskiego (*op. cit.*, s. 143).

²² Jest to możliwe dzięki temu, że dziecko już pod koniec drugiego roku życia potrafi zdać sobie sprawę z ogólnej zasady podziału słowa na elementy morfologiczne. Zob. A. Гвоздев, *Формирование у ребёнка грамматического строя русского языка*. W: *Вопросы изучения детской речи*. Москва 1961, s. 459 n.

które nie zdziwiłoby się w pewnym momencie, że jego „bielizna” niekoniecznie jest „biała”, lub że ktoś, o kim się mówi, że „stracił głowę”, ma tę część ciała na swoim miejscu. Od tego zdziwienia krok już jednak tylko do deleksykalizacji błędnych, typowo „dziecięcych”, opartych na zasadzie fałszywej etymologii²³, gdy np. dziecko rozumie (i odmienia) „tenisówki” jako „te nisówki”, „tych nisówek” itp.²⁴

3. Zasada „słowo=rzecz”. Dziecięca magia językowa, o której tyle pisano²⁵, ma swoje źródła w przekonaniu, że słowo jest rzeczą, którą oznacza. Tak ściśle utożsamienie nazwy i desygnatu możliwe zaś jest dlatego, że dziecięce przyswajanie sobie podstaw systemu językowego opiera się na założeniu dokładnej adekwatności tego systemu wobec rzeczywistości zewnętrznej. Psychologizując trochę (tylko dla uprzyśtępnienia pewnych uogólnień wysnutych z obserwacji obiektywnych zjawisk językowych), można by powiedzieć, że kiedy dziecko — aby zacytować Delacroix — konstatuje, iż „każda rzecz ma swą nazwę”²⁶, traktuje to spostrzeżenie znowu jako bezwyjątkową regułę. Każda rzecz ma jakąś jedną, odpowiadającą jej nazwę; a więc każda nazwa oznacza jedną rzecz. Przyjęcie tej dwustronnej reguły i konfrontacja jej z systemem językowym, jak wiadomo, nie całkiem się do niej stosującym, powoduje dwójakie konsekwencje, które w konkretnej realizacji mownej doprowadzają znowu do odejścia od ogólnej normy językowej. Po pierwsze, dziecko styka się z przedmiotami, cechami, sytuacjami, czynnościami, które nie posiadają nazwy (lub też, co częstsze, nazwa ta jest dziecku nie znana): by tę lukę wypełnić, dziecko tworzy (posiłkując się metodą analogii) neologizm, który ma być nazwą dla tego desygnatu, a który najczęściej nie mieści się w powszechnym zasobie słownictwa „dorosłego”. Po drugie, odwrotnie, dziecko jak gdyby nie zgadza się na wszelkie formy dwuznaczności, „żąda” swoim postępowaniem językowym, aby nazwie odpowiadał jeden tylko desygnat.

Reasumując to, cośmy dotąd powiedzieli, można stwierdzić, że istotnie zasady dziecięcego postępowania językowego są logiczniejsze niż sam język: opierają się wszystkie na bezwyjątkowym stosowaniu pewnych stałych reguł. Zauważmy przy tym, że dzieje się tak nie na skutek działania jakiejś wybujałej fantazji językowej czy dziecięcego negatywizmu: dziec-

²³ Badacze zwracają uwagę na podobieństwo etymologii dziecięcych do tzw. etymologii ludowych. Zob. np. J. Rossowski, *Etymologie dziecinne i kontaminacje*. „Poradnik Językowy” 1937/38, nr 1. — Kaczmarek, *op. cit.*, s. 54.

²⁴ Przykład z pracy Zarębiny (*op. cit.*, s. 26—27).

²⁵ Np. Jespersen, *op. cit.*, s. 129—130. — Czukowski, *op. cit.*, s. 162—167. — Grégoire, *op. cit.*, s. 252 n. — Kaczmarek, *op. cit.*, s. 53.

²⁶ Delacroix, *op. cit.*, s. 77.

ko chce zazwyczaj mówić poprawnie²⁷, tak jak dorośli, nie chce nawet, aby zwracać się do niego językiem „dziecięcym”²⁸. Błędy w mowie dziecka wynikają po prostu z nieznamośności wyjątków przeczących powszechnym regułom lub z nadmiernego rozszerzenia tych reguł na zjawiska, których one nie dotyczą.

3

Wracamy do Białoszewskiego.

Mówiliśmy na początku tej pracy, że komentatorzy twórczości poety zadowalali się przeważnie ogólnikowymi wzmiankami o „deformacji języka”, stopniowo nasilającej się z każdym kolejnym tomem. Nie znaczy to jednak, że krytyka nigdy nie próbowała naświetlić ogólnych zasad, według których te „odstępstwa od normy” funkcjonowały w języku poetyckim Białoszewskiego. Próby takie pojawiały się; w ich ramach zaś można było napotkać również — oderwane i fragmentaryczne, to prawda — wzmianki o analogiach między językiem tej poezji a mową dziecięcą²⁹. Pozostawały one jednak zawsze w sferze intuicji; co najważniejsze, istota dziecięcego błędu językowego i jego wykorzystanie w poezji autora *Mylnych wzruszeń* nie były dotąd obiektem zadowalającego opisu.

Tymczasem zaś — powtórzmy to raz jeszcze — wydaje się, że bardzo

²⁷ I dlatego tylko możemy do języka dziecięcego i jego odstępstw od „dorosłej” normy stosować określenie „błąd”: „wszelki błąd, a więc i błąd językowy, jest czymś niezamierzonym” (W. Doroszewski, *Istota i mechanizm błędów językowych. W: Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim*. Warszawa 1966, s. 74—75).

²⁸ Znamienne są obserwacje Jespersena (*op. cit.*, s. 111), wskazujące, jak silna jest w mowie dziecka tendencja do poszukiwania formy najpoprawniejszej (np. dziecko wypowiadające zdanie, jednocześnie, metodą „prób i błędów”, eliminuje niepoprawne formy imiesłowu: „*Papa, hast du mir was mitgebracht — gebrungen — gebracht?*”). Wiąże się to zresztą z faktem, że dziecko posiada „dwa style, jeden niedbały, drugi staranny”, pierwszy dla siebie, drugi dla otoczenia (zob. Zarebina, *op. cit.*, s. 25).

²⁹ A także o analogiach między wyobraźnią Białoszewskiego a pewnymi cechami wyobraźni dziecka. Mam tu na myśli szkice: J. Łukasiewicz: *Okrucieństwo zabawy*. „Kierunki” 1956, nr 9; *Prolegomena do leżenia na łóżku*. W: *Szmaciarze i bohaterowie*. Kraków 1963, s. 47 n. — Dan-Bruzda, *op. cit.*, s. 447 (autor wskazuje na widoczną w *Obrotach rzeczy*, zwłaszcza w cyklu *Szare eminencje*, cechę wyobraźni dziecka polegającą na dostrzeganiu dziwności w rzeczach zwykłych). — J. Kwiatkowski, *Abulia i liturgia*. W: *Klucze do wyobraźni*, s. 132 (problem „zwolnionego” czasu jako cechy wyobraźni dziecięcej). — G. Kerényi, *Odtańcowywanie poezji*. „Dialog” 1971, nr 7, s. 91 n. (autorka interpretuje *Szarą mszę* jako dramat, którego językowo-sceniczną akcję uruchamiają właśnie prawa wyobraźni dziecka). — Z. Łapiński, *Gramatyka poezji*. „Znak” 1959, nr 61/62, s. 1009—1010 (język Białoszewskiego jako nawiązanie do ludycznego traktowania mowy przez dziecko). — Błoński, *Liryka Białoszewskiego*.

wiele konkretnych form tzw. deformacji języka u Białoszewskiego można wytłumaczyć nawiązaniem do typowych mechanizmów dziecięcego błędu językowego³⁰. Postaramy się za chwilę udokumentować to przykładami. Wypada jednak przedtem zastrzec, że w realizacji Białoszewskiego nie zawsze są to tego rodzaju fakty językowe, które moglibyśmy w identycznej postaci znaleźć w mowie dziecięcej; chodzi oczywiście nie o bezpośrednie przejęcie przez poetę jakichś konkretnych przejęczyń dziecięcych, ale o przyswojenie sobie przezeń pewnych ogólnych, strukturalnych reguł, do których stosuje się dziecko.

Zacznijmy od podstawowej: od reguły analogii.

1. Dla porządku wypadałoby omówić najpierw przekształcenia analogiczne w dziedzinie fonetyki. Tego rodzaju tworów spotykamy u Białoszewskiego mnóstwo, najczęściej jednak motywowane są one podwójnie: przez analogię do podobnie brzmiących wyrazów i przez tendencję do dezintegracji słowa, opartej w tym wypadku na fałszywej etymologii. To też zatrzymamy się nad nimi dłużej, gdy nadejdzie czas na poruszenie tego ostatniego problemu (w następnym podrozdziale). Teraz — tylko kilka charakterystycznych przykładów.

Poetyckie wykorzystanie zbieżności fonetycznych pojawia się u Białoszewskiego często — zwłaszcza w pierwszych dwóch tomikach — w tradycyjnej postaci rymu czy instrumentacji głoskowej. Typowy może tu być przykład wiersza *Podłogo, błogosław!* (OR 66—67), w którym — jak dowodzili interpretatorzy tego utworu³¹ — dokonuje się znaczące kontrastowe przejście od wstępnej partii, nacechowanej obecnością głoski *r* i samogłosek jasnych, do partii końcowej, zinstrumentowanej przy pomocy płynnych *ł* i ciemniejszej samogłoski *o*. Niejednokrotnie zbieżność fonetyczna zostaje uwypuklona dzięki powtórzeniom bądź dzięki odpowiedniemu rozczłonkowaniu graficznemu na wersy:

O bazar! bazar! bazar!
O baran! baran! baran! [OR 47]

Huśtały się lisy
między górami
szło
szkło
niebieskiej góry
w gwiazd żółć [RZ 7]

³⁰ Wiele, ale oczywiście nie wszystkie: niektóre motywują się bądź odwołaniami do cech języka mówionego (w opozycji do pisanego), bądź odwołaniami do zjawisk języka potocznego (w opozycji do języka warstw wykształconych, tzw. literackiego).

³¹ A. Wirth, *Wyjaśnianie wiersza*. „Nowa Kultura” 1961, nr 46. — H. Pustkowski, *Lingwistyczna interpretacja niektórych wierszy Mirona Białoszewskiego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”. Seria I, z. 43 (1966), s. 71 n.

Instrumentacja głoskowa czy rym są jednak wprawdzie odstępstwami od ogólnej normy językowej (na zasadzie poetyckiej nadorganizacji języka, w tym wypadku: jego warstwy brzmieniowej), ale nie są odstępstwami błędnymi, odczuwanymi jako wykroczenie przeciw poprawności czy przeciw konieczności przekazywania przez słowo informacji. Inaczej mówiąc, w cytowanych fragmentach wyrazy „bazar” i „baran”, „szło” i „szkło” pojawiają się w swojej normalnej, powszechnie używanej postaci (niecodzienne jest tylko ich wzajemne sąsiedztwo, możliwe dzięki kon-sytuacji lub pośrednictwu metafory). Natomiast w następujących fragmentach mamy już do czynienia z wyrazistymi wykroczeniami przeciw normie:

O muzo — o zostań — tak zobrze [MW 18]

DOMYŚLAM SIĘ, domyślam
i co?
— i nie do [MW 26]

pierwszy dobrn. do rynn
przeffffr [MW 28]

leżę od niechcenia mi się wierzyć leżyć [MW 97]

„Zobrze” i „leżyć” z pierwszego i czwartego przykładu oraz urwane lub skrócone słowa z drugiego i trzeciego to wszystko przekształcenia fonetyczne, które powstały na drodze analogii — w tym wypadku analogii w płaszczyźnie syntagmatycznej, a więc wobec przyległych wyrazów w zdaniu. W wyrazie „zobrze” zamiana inicjalnej spółgłoski nastąpiła na skutek wyrównania do wyrazów „muzo” i „zostań”, w których dwukrotnie powtarza się sylaba *zo*; racja instrumentacji głoskowej przemaga tu więc rację komunikatywności i językowej normy. Podobnie norma ta musi ustąpić przed racją współbrzmienia rymowego w drugim przykładzie i znowu instrumentacji głoskowej (wyraziste zbitki spółgłosek) w trzecim; wyrównanie dokonuje się tu przez brutalne obcięcie w dowolnym miejscu końca wyrazu (przy czym w drugim przykładzie mamy dodatkowo aluzję do dziecięcej rymowanej odpowiedzi „i co? — i pstro”). Ostatni przykład jest najbardziej skomplikowany; z pozoru znowu przede wszystkim rym wewnętrzny jest tu racją pozwalającą zmienić brzmienie czasownika („leżeć” na „leżyć”), bliższa analiza wskazuje jednak, że chodzi również o wielorakie motywacje semantyczne (do przykładu tego jeszcze powrócimy).

2. W dziedzinie fleksji twory analogiczne Białoszewskiego być może najbardziej przypominają autentyczne twory mowy dziecięcej: z pewnością wiele identycznych przykładów błędnej odmiany, jak te, które podamy za chwilę, znalazłoby się w notowanych przez pedagogów czy

językoznawców wypowiedziach dziecięcych. Jak w nich tak i w wierszach Białoszewskiego największe trudności sprawia odmiana czasownika, której rozmaite zagadki i nieregularności twórczość analogiczna „porządkuje”, jakby przecinając gordyjski węzeł:

to sufit
odrzeka na dolny śnieg [RZ 13]

(tj. 'odpowiada, jest odpowiedzią' na leżący niżej śnieg; w czasie przeszłym „odrzekł”, więc w teraźniejszym „odrzeka”, analogicznie jak np. „uciekł — ucieka”);

śnite i przez Luškę i przez Mirę [MW 84]

(„śnić — śnite” tak jak „bić — bite”).

Podobnie bywa w odmianie imion; oto przykład, kiedy wyrównanie analogiczne do wołacza typu „ojcze” służy funkcji stylizacyjnej — pewnemu uwzniośleniu adresata monologu, zgodnie z przyjętą poetyką ody czy psalmu:

Nie jestem godzien, ściano,
abyś mię ciągle syciła zdumieniem...
to samo — ty — widelcze... [OR 76]

Interesujące są częste przypadki, kiedy odmiana wyrazu jest w zasadzie prawidłowa, jednak wyraz ten w użytej przez Białoszewskiego formie pojawia się tak rzadko, że sprawia wrażenie nieprawidłowości czy choćby rozbieżności z normą estetyczną:

przychuśtywa się
nieznana geografia [RZ 45]

deszczyczkuje deszczyczkuje
śpiący my ręka my w rękę susi [MW 95]

Niezmiernie charakterystyczne dla mowy dziecięcej są błędy w stopniowaniu przymiotników (użycie stopniowania prostego zamiast złożonego):

od jeszcze szarszego [RZ 47]

(„szary — szarszy” jak „stary — starszy”).

Do dziedziny przeinaczeń fleksyjnych należy też zaliczyć zmianę kategorii gramatycznej jakiegoś wyrazu pod wpływem analogii. Np. czasownik występujący wyłącznie w stronie zwrotnej — pojawia się w stronie czynnej:

te drzewa przed Okrągłakiem
[...] czuję
jakie czają wylaniania [BB 63]

(„czaić się — czają”, jak np. „ukrywać się — ukrywają”).

Podobnie, gdy czasownik nieprzechodni staje się nagle przechodni na skutek analogii do przyległych słów:

wypatrzy
wyjrzy mnie będzie wyglądało [RZ 29]

Zauważmy, że dzięki tej modyfikacji również czasownik „będzie wyglądało” nabiera dwuznaczności: jest jednocześnie przechodni i nieprzechodni, tyle że w tym wypadku mieści się to całkowicie w systemie gramatycznym („wyglądać” jako „mieć wygląd” i „wyglądać kogoś”).

To, co nazwalismy dziecięcą logiką językową, w dziedzinie fleksji manifestuje się szczególnie jaskrawo, kiedy rodzajowi jakiegoś rzeczownika nie odpowiada jego końcówka. Stąd tak częste błędy, które polegają bądź na dostosowaniu rodzaju do końcówki (gdy np. dziecko odmienia „tego krewu”), bądź odwrotnie, na takim zmodyfikowaniu końcówki, aby odpowiadała ona rodzajowi rzeczownika lub płci człowieka czy zwierzęcia, do którego rzeczownik się odnosi. Parę wyrazistych przykładów na to ostatnie zjawisko spotkamy u Białoszewskiego:

czternaście lat
śpię myślę jem
pod jedną Karmel
Karmelą jest jedna kołdra [MW 15]

Niezgodność końcówek w wyrażeniu „jedną Karmel” (chodzi o górę Karmel) wywołała pojawienie się zmodyfikowanej formy „Karmelą”, jak gdyby na zasadzie natychmiastowego poprawienia w trakcie wypowiedzi „nielogiczności” językowej. Inny przykład:

a to ta czarna zawsze godna, z tych samych magistr, co się Ludwik zdziwił na Mokotowskiej — stąd ta rasa? (w aptece). [BB 109]

Występująca wyłącznie w rodzaju męskim i opatrzona męską końcówką forma „magister” została niejako wtłoczona do paradygmatu żeńskiego (por. „sióstr”) — ponieważ chodzi o „magistra” płci żeńskiej (farmaceutkę).

Z najbardziej bodaj wyrazistym odstępstwem od normy fleksyjnej mamy jednak do czynienia u Białoszewskiego wtedy, gdy określony paradygmat odmiany zostaje „przemocą” zastosowany do zupełnie innej części mowy, nie mającej z tą akurat odmianą nic wspólnego. Przykładem na to zjawisko może być m. in. tytuł utworu *Wywód jestem'u*, otwierającego *Mylne wzruszenia*. O analogii możemy tu mówić w podwójnym sensie: po pierwsze, jest to mechaniczne przeniesienie na inną część mowy zasady „wyrazy zakończone na spółgłoskę odmieniają się w rodzaju męskim” (co dotyczy oczywiście rzeczowników i w dodatku pomija wyjątki); po drugie, można to traktować jako analogię do odmiany podobnego brzmie-

niowo wyrazu „system” (zwłaszcza że istotnie w wierszu chodzi o ‘wywód systemu bycia sobą’). Poczucie nadmiernej już niezgodności z normą wyraziło się tu w użyciu apostrofu, sygnalizującego jak gdyby „obcość” wyrazu w paradygmacie fleksyjnym.

3. W zakresie słowotwórstwa notujemy u Białoszewskiego niezwykle wiele tworów analogicznych, które wzorują się na formacjach zdomowionych w języku ogólnym, a jednak są wyrażeniami niepoprawnymi. Niemal każda jego słowotwórcza „deformacja języka”, której efektem jest neologizm, kontaminacja itp., znajduje oparcie analogiczne w języku ogólnym; wyjątków od tej zasady (jeszcze tu o nich powiemy obszerniej) jest zaledwie kilka i mają one funkcję odrębną.

Słowotwórcze formacje analogiczne Białoszewskiego można by podzielić — zgodnie zresztą z tradycyjnymi ujęciami językoznawczymi — na dwie duże grupy. Grupa pierwsza obejmowałaby wszelkie derywaty, które są tymi samymi częściami mowy co ich podstawy słowotwórcze. Oto garść takich tworów, derywowanych za pomocą dodania, eliminacji lub wymiany przedrostka: „niedouczeń” (RZ 53; od „uczeń”), „niepamiętnik” (BB 33; od „pamiętnik”), „szołomię” (RZ 20; od „oszołomić”), „rozgubieni” (OR 75; od np. „pogubieni”), „sproszy” (RZ 33; od „rozproszy”, por. „rozpędzi — spędzi”), „doczuwam” (RZ 38; od „odczuwam”). Z kolei derywaty sufiksalne: „ichtiozaurostwo” (RZ 54), „kotlecenie” (RZ 64), „warstwiarstwo” (MW 60), „powoistka” (MW 81), „obserwunek” (MW 28, analogia do sąsiadującego „obrachunku”) i wiele innych.

Bardziej skomplikowane wydają się twory przynależne do grupy drugiej, która obejmuje derywaty będące innymi częściami mowy niż ich podstawy słowotwórcze. Szczególnie częsty jest tu przypadek utworzenia rzeczownika od czasownika³². Notujemy w tej dziedzinie formy najrozmaitsze, od prawie że poprawnych z punktu widzenia języka ogólnego aż do wyrażenii niepoprawnych. Oto szereg przykładów z tej ostatniej dziedziny (podaję również bezpośredni kontekst, aby jasne było znaczenie danego tworu):

w głębi i d z e n i e m u z u ł m a n ó w
do synekdochy
raz na miesiąc — — — [RZ 63]

Lecz oto we drzwiach dwaj w i t a c z e.
[.]
Jedzą muchami n a d z i e w a c z e. [RZ 65]

znów jest zeń słów n i e p o t r a f [MW 22]

Jak widzimy, za pomocą tworzenia rzeczowników odsłownych (np. „idzenie”) oraz rozmaitych derywacji postępowych i wstecznych Biało-

³² Błoński, *Liryka Białoszewskiego*.

szewski konstruuje cały szereg formacji z punktu widzenia języka ogólnego niepoprawnych: za każdym razem jednak ma oparcie w słowotwórczych analogiach („witacz” jak „krzykacz”, „idzenie” jak „jedzenie”, „niepotraf” jak „nierób” itp.). Szczególnie uderzająco rozmiągają się z normą ogólną takie twory odsłowne, które powstały z czasowników zwrotnych bądź złożone zostały z kilku jednostek leksykalnych zgrupowanych wokół czasownika:

że zacier się znaczeń [MW 27]

znów jest zeń słów niepotraf
niepewny co zrobić [MW 22]

poziomu zgody o co mi chodzeń
z wyjściem mi [MW 27]

Niezwykłe dużo form rzeczownikowych utworzonych od czasowników znajdziemy w *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego*: przykłady można by tu przytaczać setkami. W wypadku tego utworu widać zresztą nadzwyczaj wyraźnie rozmaite dodatkowe motywacje chwytu ³³.

Obok szczególnie narzucających się uwadze — bo szczególnie odbiegających od normy poprawnościowej — rzeczowników odsłownych spotykamy jednak u Białoszewskiego również i inne analogiczne twory oparte na zasadzie derywowania. A więc np. szereg czasowników utworzonych od rzeczownika („okami sęków pawi się stół”, OR 68; „dwór na tożsamość niecieje”, RZ 47), przymiotników od rzeczownika („ja zawiosny”, MW 31; „z [...] nadrzewych jarzębinań”, MW 94), przysłówków od przymiotnika („było lwio”, RZ 22), rzeczowników od przymiotnika („wypuklejszość czucia”, RZ 12), czasowników od przymiotnika („Się zlepia. Zmiejszczą. [...] / A nie zwiejszczą”, BB 96), rzeczowników od przysłówka („we wszystkie wieszaki niechęć”, RZ 59), itd., itd. Wniosek potwierdza nasze dotychczasowe obserwacje: podmiot mówiący wierszy Białoszewskiego postępuje tak, jak gdyby dano mu do ręki zarys ogólnych reguł postępowania słowotwórczego (dotyczących derywacji jednych części mowy od drugich itp.), nie informując go przy tym, że reguły te nie dadzą się zastosować we wszystkich możliwych okolicznościach.

Mówiąc o słowotwórstwie Białoszewskiego, nie sposób nie poświęcić kilku słów jeszcze innemu zabiegowi, który przyczynia się do tworzenia form wyraziście rozbieżnych z normą ogólną. Są to kontaminacje słowotwórcze, neologizmy utworzone z „zazębionych” jakby ze sobą dwóch

³³ Tak np. K. Wyka (*Nikifor warszawskiego powstania*, „Życie Literackie” 1970, nr 22) widzi funkcję rzeczowników odsłownych w *Pamiętniku* w tym, iż „wyrażają jednocześnie czynność i jej powtarzanie ustawiczne. Tak bywało w powstaniu wciąż. Czynności powtarzane a daremne [...]”.

(lub więcej) wyrazów. Znow nie obejdzie się bez kilku najbardziej charakterystycznych przykładów:

było lwio.
Ponadto lwiało. [RZ 22]

(„lwio” + „wiało”);

na smyczy
radarowa smocz
taka such sztuczna [RZ 60]

(cały ciąg kontaminacji: „smocz” to „smok” + „smycz”, „such” w tym kontekście to „suka + „smocz” + „sztuczna”, a więc ‘sztuczna samica smoka na smyczy’);

kiw głów
kiw butów
kiw kolan
pociąganie vizaviw
tokkółata [MW 70]

(‘tokkata toku kołających kół’ — cztery znaczenia w jednym słowie!).

Ze szczególnym upodobaniem stosuje Białoszewski kontaminacje w tytułach pojedynczych wierszy lub ich cykli: *M'ironia* (RZ 49; „Miron” + „ironia”, a więc ‘Mironowa ironia’), *Mużnięty* (MW 18; ‘muśnięty przez mużę’), *Ze spacernika* (BB 11; „spacer” + „dziennik”), *Mironczarnia* (MW 22; „Miron” + „męczarnia”; dodatkowa możliwość semantyczna to przymiotnik „czarny” („Miron” + „czarnia”), a więc w sumie ‘czarna męczarnia Mirona’). Kopalnią kontaminacji jest wiersz *Pretensjonale* (MW 67), gdzie stanowią one jednocześnie element parodii pewnego środowiskowego stylu wypowiedzi.

Wielokrotnie przez nas spostrzegane zjawisko bezwyjątkowego stosowania — na drodze mechanicznej analogii — pewnych reguł postępowania językowego widoczne jest również w wypadku częstych u Białoszewskiego (zwłaszcza w *Mylnych wzruszeniach*) skrótów. Parę przykładów:

przyszła sio. (pielę.)
poszła sio. (pielę.)
ile czasu spałem? [MW 11]

(„sio.” = siostra, „pielę.” = pielęgniarza);

szumią topo. szczkają psy [MW 72]

(„topo.” = topole);

Salowa Pani Mycie... nie chciała podjąć piętnastu zł za upras spodni aczkolwiek z podziału powyższ na sto sum z których za każde piętn gr za toalet otrzym podziek to łączn kupno za to mało co tak że za ileś zł zła Pani Mycie... nadm: „nie zawsze było się salową” [RZ 94]

Oczywiście motywacja zastosowania tak przedziwnych skrótów jest w każdym przypadku nieco inna: biorąc pod uwagę problem ekspresji podmiotu mówiącego, można wytłumaczyć tendencję do skracania słów jego abuliczną postawą³⁴, dochodzi ponadto w przykładzie drugim parodystyczne nastawienie na wyrównanie rytmiczne wersu (tok trocheiczny) nawet za cenę okaleczenia słów, w przykładzie zaś ostatnim parodia „urzędowego” stylu formułowania wypowiedzi. Ogólnie jednak — niecodzienne skróty Białoszewskiego, kończące wyraz samogłoską lub przedostatnią literą, sprawiają wrażenie, jak gdyby podmiot znowu wiedział tylko tyle, że wyrazy *m o ż n a s k r a c a ć*, natomiast nie znał dodatkowych uściśleń ograniczających zastosowanie tej reguły do określonych form i okoliczności.

Najbardziej znamienym z naszego punktu widzenia polem obserwacji są takie derywacje słowotwórcze, przy których „nieprawidłowość” ostatecznego efektu słownego polega nie tylko na rozbieżności z normą poprawnościową, ale również na nieprzewidzianym jak gdyby rezultacie semantycznym. Derywaty utworzone są na zasadzie analogii całkiem prawidłowo, podmiot jednak jakby „nie dostrzegał”, że w tej formie wyraz używany jest w innym znaczeniu. Kiedy np. czytamy:

Bo i to jeszcze, że
się załatwiło coś komuś
i można być sobie?
z tą d u m k ą. [BB 12]

— z kontekstu wynika, że „dumka” ma oznaczać ‘małą dumę’ (w sensie ‘być odrobinę dumnym z siebie’); jednak „pominięty” zostaje przy tym fakt, że słowo to kojarzy się raczej z ‘pieśnią ukraińską’.

4. Formy szczególnie osobliwe — w zestawieniu z normami języka ogólnego — przybierają w języku poetyckim Białoszewskiego twory analogiczne w zakresie *s k ł a d n i*. Oczywiście, najbardziej rzucają się tu w oczy takie formacje, które są po prostu świadomie skonstruowanymi rażącymi błędami syntaktycznymi — błędami wynikającymi jak gdyby z niedostatecznej znajomości języka, ze znajomości tylko jego najbardziej podstawowych zasad. Wrażenie takie sprawiają np. błędnie skonstruowane zdania podrzędne:

kiedy mówię
to zupełnie jakby
idę [RZ 52]

³⁴ Tak tłumaczył ich funkcję K w i a t k o w s k i (*Abulia i liturgia*, s. 128—129). Chodziłoby jednak w tym wypadku o motywację „oznakową” (genetyczną), nas zaś interesuje motywacja „znakowa” (finalna).

ale stać go na to
aż do końca świata
żeby cierpi [RZ 62]

— czy zastosowanie czasownika w funkcji podmiotu:

Rosnąć ma trawę.
Trawa ma cerkiew.
Cerkiew ma drabinkę. [RZ 11]

W tych sporadycznych wypadkach trudno oczywiście mówić o działaniu analogii jako o zjawisku pierwszoplanowym (choć w przykładach pierwszym i ostatnim mamy do czynienia z wyrównaniem analogicznym w płaszczyźnie syntagmatycznej); są to raczej celowe prymitywizmy, odwołujące się dodatkowo do mechanizmów języka mówionego, z jego uproszczeniami i anakolutami.

Większość jednak „błędów” syntaktycznych BiałoszeWSkiego oparta jest, zgodnie z żelazną logiką mowy dziecięcej, na zasadzie analogii. Zwraća uwagę traktowanie tych zjawisk językowych, które w syntaksie normalnego języka egzystują jakby na prawach wyjątku, nie podlegając pewnym determinacjom składniowym. Idzie tu przede wszystkim o niektóre ustabilizowane zwroty frazeologiczne.

o warzywa!
którym przybywa na wagach [RZ 44]
nie wiem które to były godziny [MW 11]
jem ostrzygi
ze smakiem wszystko mi jednym [MW 68]

We wszystkich przykładach dostrzega się to samo zjawisko: zgodnie z logiką, wynikającą z myślenia analogiami, związki frazeologiczne występujące normalnie w postaci ustabilizowanej, niezmienniej zostają tutaj podporządkowane swojej funkcji w zdaniu, a zatem — użyte w odpowiedniej liczbie i przypadku. Jeśli ktoś (jednemu) przybyło na wadze, to „warzywom” (mnogim) może tylko przybyć na „w a g a c h” (pomijam ewentualne aluzyjne odczytanie tego fragmentu: gdyby „wagi” rozumieć jako przyrządy do mierzenia ciężaru, mogłoby tu chodzić również o nieuczciwe manipulacje handlowe sprzedawców warzyw). Jeśli chcemy ustalić czas jednego zdarzenia i pytamy „która godzina?” (ewentualnie, gdy mowa o zdarzeniu przeszłym, „która to była godzina?”) — mówiąc o kilku kolejnych wydarzeniach (na co wskazuje nie zacytowany kontekst utworu) mamy prawo pozwolić sobie na zdanie z podmiotem w liczbie mnogiej: „które to były godziny”. Jeśli zwrotem „wszystko mi jedno” określamy pewien swój stan psychiczny — nazwę tę, w odpowiednim przypadku fleksyjnym, możemy też przenieść na doznanie zmysłowe, które ten stan wywołuje: „ze smakiem wszystko mi jednym”.

Od takich przekształceń formy fleksyjnej stałych związków frazeologicznych krok już tylko do zabiegu, który można by nazwać metodą wymiany elementu. Biorąc ustabilizowany związek frazeologiczny, Białoszewski zatrzymuje jego charakterystyczny syntaktyczny schemat, dokonując jednak wymiany jednego lub kilku z wypełniających zwykle ten schemat wyrazów:

Szafo szafo Semiramido
 piramido
 Aido
 opero w trzech drzwiach! [OR 70]

chodziłem w pantoflach do rozlecenia [MW 85]

Więc był wczoraj jak
 balonik, jeszcze na dmuchu. [BB 71]

(por. odpowiednio: „opera w trzech aktach”, „do wyrzucenia”, „jeszcze na chodzie”).

Szczególnym przypadkiem tej metody jest chwyt, który można by, posługując się terminami Arystotelesowskiej retoryki, określić jako *zeugmę*; u Białoszewskiego ma ona oczywiście najczęściej wydźwięk humorystyczny:

Zapuscili motor, brody. Ciach! [RZ 63]

Stosunkowo najbardziej jednak charakterystyczną dla Białoszewskiego metodą działania analogicznego w dziedzinie składni jest wielokrotnie opisywane przez krytyków zjawisko swoistej „niezgrabności” czy „pokraczności” zdania, wynikające z jego nadmiernego rozbudowania i rozgałęzienia.

chcą od mojego pisania nabrania życia otoczenia [RZ 51]

śniło się Luśce mienie bycia rewolucji w kościele [MW 84]

jazdą do niej, odprowadzką ojca
 mnie na Dworzec [BB 60]

Wszystkie te, istotnie dalekie od ideału stylistycznej poprawności, wypowiedzi utworzone są w ten sposób, że zdanie podrzędne zostało zastąpione równoważnikiem zdania. W każdym wypadku można by łatwo zrekonstruować podstawę wyjściową, tzn. pełne zdanie podrzędnie złożone, odpowiednio: „chcą, aby moje pisanie nabrało życia otoczenia”; „śniło się Luśce, że ma być rewolucja w kościele”; „[że (kiedy)] ojciec odprowadził mnie na Dworzec”. Jak widzimy, zdania rozwinięte do pełnej postaci są w zasadzie skonstruowane poprawnie; co najciekawsze jednak, zacytowane wyżej równoważniki zdań też są skonstruowane poprawnie, a mó-

wiać ściślej — stosują się wiernie do ogólnych reguł określających, w jaki sposób można zamienić zdanie podrzędne na równoważnik. Znów jednak mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które wielokrotnie już obserwowaliśmy: podmiot mówiący zna jak gdyby tylko ogólną regułę i analogicznie do niej postępuje we wszelkich możliwych przypadkach, ignorując pewne dodatkowe zasady ograniczające zastosowanie tej reguły. Ową zasadą jest w tym wypadku wymóg poprawności stylistycznej, nie dopuszczający do tworzenia takich równoważników zdania, w których mogłoby razić zbyt wielkie nagromadzenie identycznych form gramatycznych (przykład pierwszy), tworzenie rzeczowników odsłownych od czasownika posiłkowego (przykład drugi) czy niejasność funkcji syntaktycznych pełnionych przez użyte wyrazy (przykład trzeci — nie bardzo wiadomo, kto kogo odprowadzał). Innymi słowy, mamy tu do czynienia ze stosowaniem się do ogólnych reguł gramatycznych bez uwzględnienia szczególnych reguł stylistycznych.

Podobną sytuację zaobserwować można w następujących dwu przykładach, przy których lekturze wręcz wierzyć się nie chce, że owe monstrualne zdania pod względem gramatycznym i syntaktycznym są w zasadzie całkiem poprawne ³⁵:

Tosia przez znajomość od doktora zaocznie darmo
receptę od krzyczenia przez sen
przyniosła [RZ 86]

— a co tego dziadka dziś coś nie było
na dole na krześle na poduszce z pa-
czki na schodach od pilnowań tyłów
sklepów z przeciwka koło kaloryferów? [BB 67]

Tutaj z kolei „niepoprawność”, „pokraczność”, mająca również tylko stylistyczne, a nie gramatyczne podłoże, wywodzi się ze zbyt wielkiej liczby okoliczników i przydawek, obarczających orzeczenie bądź podmiot. Zasada konstrukcji zdania, którą tu się (analogicznie do innych, prostszych konstrukcji) stosuje, nie została jakby zaopatrzona w dodatkową klauzulę stylistyczną, określającą granice dopuszczalnego „obciążenia” zdania okolicznikami czy przydawkami (a także określającą sposoby ich hierarchizacji wewnątrz zdania).

Przed wszystkim jednak podmiot mówiący utworów Białoszewskiego „nie zna” tej szczegółowej zasady stylistycznej, która wymaga, aby w zdaniu nie sąsiadowało bezpośrednio ze sobą zbyt wiele identycznych konstrukcji syntaktycznych. Stąd najjaskrawszym odstępstwem od stylistycz-

³⁵ W odniesieniu do pierwszego z cytowanych przykładów stwierdził to już Prokop (*op. cit.*, s. 197).

nej (i znowu: nie gramatycznej) poprawności wydają się te fragmenty, w których dominuje efekt nużącego powtarzania jakiegoś spójnika czy jakiegoś typu konstrukcji składniowej:

czuję się
rozciągający się [RZ 52]

w kasie się zatrzasnął
w nadliczbowych godzinach
w Wagons Lits et Compagnie
w tysiąc dziewięćset czter-
dziestym siódmym roku [RZ 76]

— to tak jest jak
chce się tłumaczyć się
z czegoś i nie chcą [BB 62]

4

Poświęciliśmy tyle miejsca omówieniu utworów analogicznych w języku poetyckim Białoszewskiego, gdyż z pewnością ten właśnie rodzaj jego innowacji językowych odbierany jest powszechnie jako najbardziej wyraziste zakłócenie ogólnej normy. Inaczej nieco rzecz będzie wyglądała w wypadku tych wszystkich operacji językowych, które dałoby się określić jako różne rodzaje dezintegracji czy atomizacji złożonych całości wypowiedzi, odwołujące się głównie do mechanizmu deleksykalizacji. Działanie poetyckie korzysta i tutaj z prawidłowości dziecięcego błędu językowego: błąd tego typu jednak rzadko kiedy jest tak widoczny i rażący jak w niektórych utworach analogicznych, polega bowiem nie tyle na budowaniu nowych form, ile na odmiennym niż powszechne rozumieniu formacji już w języku istniejących. Oczywiście, nie wyklucza to faktu, że takie nadawanie odmiennych lub dodatkowych sensów morfemowi, wyrazowi czy związkowi frazeologicznemu nie obywają się na ogół bez tych czy innych przekształceń w warstwie słownej utworu.

To, co nazywamy dezintegracją złożonych całości językowych, polega zatem, mówiąc skrótowo, na przywracaniu wyrazom, które „odbiegły” od swojej etymologicznej podstawy, bądź grupom wyrazów, które zleksykalizowały się i tworzą aktualnie niepodzielną jednostkę semantyczną — ich sensu pierwotnego. Dzieje się to wówczas, gdy pojedynczy wyraz za pomocą różnych środków rozbijany jest na morfemy, grupa frazeologiczna zaś — na tworzące ją wyrazy. W ten sposób obok sensu danego pojedynczego słowa uwydatnia się również sens jego składowych morfemów, natomiast obok sensu całego związku frazeologicznego — sens wyrazów, z których związek ten powstał. Jak już mówiliśmy, jest to jedno

z typowych działań językowych dziecka. Dziecko poznając język przykłada doń swój nieskomplikowany system logiczny — a z niego wynika m. in., że jeśli jakaś złożona całość powstała z kilku mniejszych jednostek, stanowić musi ich prostą sumę, w której obecność każdej z owych jednostek daje się natychmiastowo wykryć i wskazać. Stąd bierze się błędne rozumienie przez dziecko wielu słów czy związków frazeologicznych, które od sensu swoich pierwotnych czynników składowych zdążyły w trakcie procesu leksykalizacji daleko odbiec.

Działanie językowe dziecka w tym zakresie opiera się więc na operacjach deleksykalizacyjnych; w odniesieniu do słowa korzystają one z podstawy prawdziwej lub fałszywej etymologii, zaś w odniesieniu do zleksykalizowanych całości wyższego rzędu — ze znaczeń wyrazów składowych. Nie inaczej wygląda rzecz u BiałoszeWSkiego — tyle że, ma się rozumieć, próżno szukalibyśmy w mowie dziecięcej takiego bogactwa operacji językowych, dzięki którym deleksykalizacja może się realizować. Język poetycki autora *Mylnych wzruszeń* oferuje w tej dziedzinie niesłychaną różnorodność kombinacji. Tylko najważniejsze i najczęstsze wskażemy poniżej.

1. Zaczniemy od opisu rozmaitych form deleksykalizacji pojedynczego słowa. Zanim jeszcze zaczęła się ona przejawiać w języku poetyckim BiałoszeWSkiego w bardziej zdecydowany sposób, dały się w jego wierszach zauważyć pewne tendencje, jak gdyby próby stopniowego wprowadzania tego typu operacji. Mamy na myśli fakt, że już w *Obrotach rzeczy* często stosowany chwyt instrumentacji głoskowej wyzwala się na ogół z funkcji czysto brzmieniowego organizowania języka i powoduje nawiązywanie się zależności znaczeniowych między podobnymi dźwiękowo wyrazami. Oto najbardziej wyrazisty — często zresztą cytowany — przykład:

Podłogo nasza,
błogosław nam pod nami
błogo, o łogo... [OR 67]

Konsekwencje znaczeniowe oparcia tej wypowiedzi na persewerującej grupie głosek *łogo* są bardzo bogate. Nawiązują się wielostronne związki semantyczne między adresatem tej paradoksalnej modlitwy (podłoga), czynnością, którą ma on wykonać (błogosławieństwo), stanem modlącego się podmiotu (błogość) i wreszcie końcowym wykrzyknikiem, nawiązującym prawdopodobnie do prasłowiańskiego „Łado”³⁶. Ale to nie wszystko. Wykrycie w słowie „podłogo”. — na zasadzie „ludowej”, niezgodnej ze stanem faktycznym etymologii³⁷ — niby-morfemu *-log-* pozwala na

³⁶ Zob. Wirth, *op. cit.* — Pustkowski, *op. cit.*

³⁷ Słowo „podłoga”, jak wskazuje A. Brückner (*Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 2. Warszawa 1970), nie wywodzi się bynajmniej od „podłóża”

wyeksponowanie przedrostka *pod-*, dzięki czemu bardziej widoczny staje się paradoksalny charakter błogosławieństwa udzielanego „na odwrót”, bo „pod nami”³⁸.

Jednakże w *Obrotach rzeczy* rolę pierwszoplanową wydaje się odgrywać instrumentacja głoskowa o dość tradycyjnym charakterze. W późniejszych tomach Białoszewskiego napotkamy znacznie więcej fragmentów, w których będzie chodziło przede wszystkim o dotarcie do semantycznych korzeni słowa. Np.:

z r ę c z n o ś ć przywłaszczeń sobie
 kłód spod nóg
 z a r ę c z e ń osobowości
 n i e d o r ę c z a ń czuć się
 i się niezgarnywać [RZ 66]

n i e z e m d l e j ę z n a t c h n i e n i a
 n i e u p a d n ę z ł o w i e n i a s t r a c o n e g o t c h u [MW 12]

p o t e m s i ę r o z e j d ą l a t o i m u c h y
 a l u d z i e i m y s z y w d r u g ą s t r o n ę
 t a m t o z d e c h n ą t o o d e t c h n ą [MW 80]

Etymologizacją opiera się tu na prostej zasadzie zestawienia w bezpośrednim sąsiedztwie dwu lub więcej (im więcej, tym chwyt bardziej „obnażony”) wyrazów o wspólnym pniu: sąsiedztwo to wykaże ich etymologiczne pokrewieństwo, nawet gdy identyczność pnia jest słabo widoczna (jak w wypadku „zdechną” i „odetchną”).

Zwróćmy uwagę, że choć cytowane wyżej etymologizacje pozwalają istotnie dotrzeć do „korzeni” słowa, a dzięki temu (oraz dzięki zestawieniu z innymi wyrazami o tym samym pniu) zmodyfikować jego znaczenie, to jednak modyfikacje te rzadko kiedy są bardziej zaskakujące i płodne poetycko. Na dobrą sprawę z wymienionych przykładów jedynie etymologiczny związek „natchnienia” i „tchu” okazał się conceptem, który interesująco zaowocował w paru wierszach Białoszewskiego (*O sobie rosnąco*, MW 23; *Na tchnień zawracanie perlowo*, MW 39; czy *Ten kwiat miał mnie natchnąć...*, BB 71). Stało się tak dlatego, że są to operacje językowe oparte na etymologiach *r z e c z y w i s t y c h*, a zatem powodujących stosunkowo mały „rozrzut” znaczeń.

O wiele ciekawsze natomiast wydają się etymologie przez językoznawców zwane najczęściej „ludowymi” — dla uogólnienia mówmy o etymologiach *f a ł s z y w y c h*. Narzucają się one odbiorcy przeważnie za pośrednictwem podobnego jak wyżej opisany chwytu zestawienia obok siebie

czy „podkładu”, lecz od „dłazyć” ‘brukować’, morfologicznie więc dzieli się na *po + dłoga*, a nie *pod + łoga*.

³⁸ Celne spostrzeżenie Wirtha (*op. cit.*).

kilku wyrazów zwracających uwagę swym bliskim podobieństwem brzmieniowym, a przez to sugerujących również pokrewieństwo etymologiczne i znaczeniowe. Nieraz — zwłaszcza gdy podobieństwo brzmienia obejmuje te części wyrazów, które w każdym z nich z osobna są rzeczywiście rdzeniem — iluzja pokrewieństwa jest bardzo sugestywna:

do do-
i na-
rzecz [RZ 7]

(„dorzecze”, wbrew tej sugestii, pochodzi od „rzeki”, „narzecze” od „rzeczy” ‘mowy’; z kolei „rzeka” i „rzecz” wywodzą się od całkowicie różnych pni prasłowiańskich);

stoczę się
po buraku kołdry [MW 12]

(aluzja do jej „burego” koloru, o którym mowa w kontekście; por. też „buraka burota” z *Podłogo, błogosław!*, OR 66. Tymczasem rodowód słowa „bury” jest wschodniosłowiański, a „burak” wywodzi się od łac. *bor-rago*).

Zazwyczaj jednak fałszywa etymologia sama się ostentacyjnie demaskuje: bądź to dzięki apodyktycznej nienaturalności (celowo podkreślonej środkami graficznymi) morfologicznego podziału słowa:

przyjdź
p i s m o
[.]
byleś
p i s - ł o [RZ 109]

— bądź dzięki odmiennej ortografii, która uwydatnia obcość pni obydwu słów („warzyć” i „ważyć”):

o w a r z y w a !
którym przybywa na w a g a c h [RZ 44]

- bądź wreszcie na skutek faktu, że „zrównane” przez rzekomo wspólną etymologię zostają dwa słowa, z których jedno jest rodzime, a drugie wyraziście obce: tak ma się rzecz np. z wyrazami „antypoda” i „poda” (RZ 66; od „podać”) czy z „muzą” i „musem” (MW 12).

Ta, żeby się tak wyrazić, autodemaskacja fałszywych etymologii nie przeczy jednak temu, że są one również sugestiami — choć podanymi niejako z przymrużeniem oka — dodatkowych znaczeń, leżących rzekomo „u źródeł” danego słowa. Wygląda to tak, jak gdyby podmiot tych wierszy celowo rozciągał działanie dezintegracyjnej tendencji na najbardziej spoiste wyrazy, chcąc wykazać maksymalizm uroszczeń własnej prostolinijnej logiki.

2. Analogiczne w swojej istocie mechanizmy zaobserwujemy na pozio-

mie o stopień wyższym: na poziomie związków frazeologicznych. Trudno tu oczywiście mówić o jakimś wiernym odpowiedniku zjawiska fałszywej etymologii; rozmaite formy deleksykalizacji utartych zwrotów pozwalają jednak nieraz Białoszewskiemu na narzucenie tym skostniałym elementom wypowiedzi całkowicie nieprzewidzianych znaczeń.

W jaki sposób dokonuje się na tym poziomie deleksykalizacja? Gdyby powiedzieć dla uproszczenia, że polega ona zawsze na prostodusznym „wzięciu na serio” dosłownego znaczenia składników związku frazeologicznego, jako przykład moglibyśmy przytoczyć zdanie „z klęczek nie schodzę” (MW 18). Podstawą wyjściową jest tu stosunkowo nieskomplikowany związek frazeologiczny „na klęczkach” (np. „modlić się na klęczkach”), który zostaje właśnie „wzięty na serio”: jeśli „na klęczkach” (tak jak np. „na szczycie”), to trzeba było na te „klęczki” wejść: a zatem można również „zejść z klęczek”.

Mówiąc o „braniu na serio”, rekonstruujemy jednak to, co można by nazwać psychiczną postawą podmiotu. Interesują nas zaś w tej chwili bardziej pewne operacje językowe, umożliwiające zjawisko deleksykalizacji. Otóż jeśli przyjmiemy, że związek frazeologiczny jest spoistą całością złożoną z dwu co najmniej elementów, mogą tu zajść następujące przypadki rozerwania spoistości tego związku:

- a) przestawienie kolejności elementów ($AB \rightarrow BA$);
- b) eliminacja jednego z nich ($ABC \rightarrow AB$);
- c) dodanie elementu obcego ($AB \rightarrow ABC$);
- d) wymiana jednego z elementów na element obcy ($AB \rightarrow AC$);
- e) kontaminacyjne skrzyżowanie dwu związków ($AB + BC \rightarrow ABC$).

Zilustrujmy przykładami wszystkie te możliwości:

- a) Przestawienie kolejności elementów:

pięć gołąbków
brodzi w gzyms
drugi za jednym
trzeci za drugim [MW 28]

(por. „jeden za drugim”; przestawienie jest „logiczniejsze”, bo przecież „drugi” musi następować po „pierwszym”);

Plac świeci pode mnie
ulica ma widok, [BB 5]

(skoro mówimy „widok ulicy”, to można powiedzieć „ulica ma widok”³⁹: podobnie jak „książka Piotra” i „Piotr ma książkę”).

³⁹ J. Przyboś (*Jeszcze o Białoszewskim komentowanym przez Witolda Wirpszę, czyli: nie dajmy się zwariować!* „Poezja” 1966, nr 6, s. 97) poddał inną możliwość interpretacyjną: bohater wiersza spogląda zza szyby na ulicę, a więc ulica „ma widok” na niego.

b) Eliminacja jednego z elementów:

jestem sobie
jestem głupi [MW 7]

(zwrot „jestem sobie” wymaga uzupełnienia, np. „jestem sobie skromny człowiek”; pozbawiając ów zwrot tego elementu uzyskuje się nowe możliwości znaczeniowe: „jestem sobie” może oznaczać tyle, co „jestem (żyję) dla siebie”);

Zeszło 5, 6 lat. Potrzeba
jest matką. [...] [BB 35]

(przysłowie pozbawione końcowego elementu, tzn. słowa „wynalazków”; tym razem celem jest może nie tyle nowy efekt znaczeniowy, co oddanie toku żywej mowy, z jej charakterystycznymi elipsami i urywaniem wypowiedzi w pół zdania).

c) Dodanie elementu obcego:

ta kółdra jest po jednej Stefie
upiekło jej się getto
mieszkała to zostawiła mi [MW 15]

(zwrot potoczny „upiekło jej się” w sensie ‘udało jej się czegoś uniknąć’, uzupełniony o „getto”, zyskuje walor dwuznaczności: ‘udało jej się uniknąć losu mieszkańców getta’ i ‘spaliło jej się getto’);

głowa boli mnie i siebie [MW 38]

(„nielogiczny” zwrot „głowa mnie boli” zostaje tu jak gdyby „poprawiony”; efektem jest m. in. dodatkowe znaczenie: ‘głowa tak boli, że jest jakby czymś osobnym’).

d) Wymiana jednego z elementów. Przypadek taki rozpatrywaliśmy szczegółowo od innej strony, gdy mowa była o tworcach analogicznych w dziedzinie składni. Przykłady możemy więc sobie tym razem darować, poprzestając na jednym, wyjątkowo ciekawym: wiersza *Niedopisanie* (RZ 109), gdzie operacja jest jakby dwustopniowa: w pierwszej kolejności w ramach zwrotu „czuć pismo nosem” dokonuje się wymiany „czuć” na „przyjść”; następnie w tak zmodyfikowanej wypowiedzi dokonuje się całej serii wymian dopełnienia („przyjść/pismo/nosem/seksem/trafem/cudem” itd.).

e) Kontaminacyjne skrzyżowanie dwóch związków frazeologicznych. Temu zabiegowi należy poświęcić szczególną uwagę. Kontaminacja w dziedzinie związków frazeologicznych pojawia się w postaci zjawiska, nazwanego „zawężeniem syntagm”⁴⁰. Dwa (lub więcej) zwroty frazeologiczne,

⁴⁰ Pustkowski, *op. cit.*, s. 78.

posiadające pewien składnik wspólny, „zawężają się” czy „zazębiają” ze sobą, przy czym rolę „węzła syntagmatycznego” odgrywa ten właśnie wspólny wyraz:

nadają się do powieszenia
w r a m a c h zerwania [MW 90]

(„powiesić w ramach”, „w ramach zerwania”).

Szczególnie skomplikowaną kontaminację prezentuje przykład, który omawialiśmy już poprzednio z innego punktu widzenia:

leżę od niechcenia mi się wierzyć leżyć
z tobą na stałe w nocy na dzień wstać [MW 97]

Pomijając już fakt, że dostrzegamy tu rozbudowanie zwrotu „od niechcenia” dodatkowymi elementami („od niechcenia mi się wierzyć”), można przyjąć, że „leżyć” jest węzłem syntagmatycznym dla aż trzech jednostek językowych: „leżeć”, „[...]żyć z tobą na stałe” oraz „wie[...] leżyć” czyli „wiele żyć”⁴¹. Kontaminacja jest o tyle ciekawa, że z dziedziny składni przenosi się i na słowotwórstwo. Oczywiście, z drugiej strony, można też traktować osobliwą formę bezokolicznika „leżyć” jako wyrównanie analogiczne do „wierzyć”, jak to już sugerowaliśmy poprzednio.

Osobno należałoby omówić takie przypadki deleksykalizacji, które pojawiają się dzięki działaniu nie tyle szczególnych operacji językowych, co kontekstu lub konsytuacji. Przykład działania kontekstu:

do czego
podobne „raz, dwa, trzy...”?
— do mnie
— i ja się liczę [RZ 41]

Kontekst słowny został tak ukształtowany, aby zdeleksykalizować wyrażenie „liczyć się” ‘mieć znaczenie’ i wskazać na jego genetyczny związek ze zwyczajnym „liczyć”. Konsytuacja, anegdota w utworze zawarta deleksykalizuje pewne skostniałe zwroty nierzadko w sposób świadomie humorystyczny. Tak np. zwrot „Trudno jest się nie unieść” (BB 43; wiersz pod tym tytułem), w którym podejrzewamy przede wszystkim zleksykalizowane znaczenie „unieść się” jako ‘wzburzyć się, zdenerwować’, zostaje „udosłowniony” przez anegdotę o wspólnym wzniesieniu się pod sufit św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avilla, co zainteresowana wyjaśnia „z uśmiechem”: „ano jak się z Bratem Janem rozmawia / to trudno się ustrzec uniesienia”. Podobnie w wierszu *Z kolejowych przypadków* (RZ 19), gdzie mowa o „siedmiu nie-braciach śpiących”: kolejowe realia (w przedziale mieści się siedem osób, nie licząc ósmego — autora) wskazują, że chodzi tu o obcych sobie („nie-braci”) i drzemiących podróżnych.

Zwraca uwagę znaczący fakt: im bardziej rozbudowany i im bardziej

⁴¹ *Ibidem*.

spoisty jest związek frazeologiczny, tym usilniej poddaje go Białoszewski procesowi deleksykalizacji. Krańcowym przypadkiem będą więc takie — „obszerniejsze” niż zwykle potoczne zwroty, a przy tym wyjątkowo ustabilizowane i spoiste — typy wypowiedzi, jak przysłowie, porzekadło czy cytata⁴². Zdarza się, że cały utwór poświęcony jest naiwnie ironicznemu skonfrontowaniu jakiegoś np. przysłowia z konsytuacją, która burzy jego spoistość i obnaża wewnętrzną „nielogiczność”:

przyszedł po kwiaty do mamy na ślub
— nie mój — wyparł się
sprawdziłem niechcący
białe były w zasadzie tylko georginie
— trudno tonący brzytwy się chwytą — powiedział ale
złapał goździki ocalał nie pokaleczył się nawet [MMW 65]

Trzeba wreszcie powiedzieć parę słów o utworach, które w całym przebiegu swojej „akcji lirycznej” podporządkowane są jednolitej i konsekwentnej tendencji deleksykalizacyjnej — tyle że tendencja ta nie dotyczy pojedynczego wyrazu czy związku frazeologicznego (jak choćby w cytowanym przed chwilą fragmencie), lecz całej ich grupy. Doskonałym przykładem będzie tu *Wypadek z gramatyki* (RZ 77), gdzie Białoszewski skonfrontował ze sobą (dopomagając sobie „dwudzielnym” układem graficznym) dwie rodziny wyrazów: „być” i „mieszkać”, symbolizujące w planie fabularnym dwie zaprzyjaźnione rodziny, pomiędzy którymi dochodzi w końcu do zbrodniczych porachunków. Dorzucanie do obu „rodzin” wyrazów kolejnych pochodnych — a więc czynność, wydawałoby się, czysto „gramatyczna” — powoduje tu równoległy rozwój znaczeń i akcji lirycznej.

Wypadek z gramatyki był przykładem działania tendencji etymologicznej, „wydarzył się” bowiem na poziomie słowa; natomiast przykładem wiersza w całości poświęconego deleksykalizacji pewnej grupy powiązanych ze sobą związków frazeologicznych może być *Pies pożegnany*⁴³.

5

Analiza takich wierszy, jak *Wypadek z gramatyki*, a zresztą w ogóle większość analiz, które dotychczas przeprowadziliśmy, wskazuje zarazem

⁴² Trafnie pisze o tym zjawisku J. Sławiński (*Próba porządkowania doświadczeń*. W zbiorze: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. 3. Warszawa 1965, s. 269—270): „Skojarzenie groteskowej niesprawności i niezborności mowy z taką — definicyjną — formą, przystosowaną do artykułowania prawd moralnych, psychologicznych czy filozoficznych, obnaża kalekość ukrytą w sposobach mówienia uznawanych za przykłady sprawności językowej, kompromituje rzekomą dyscyplinę tych wzorcowych komunikatów słownych”.

⁴³ Wiersz ten otrzymał już zwięzłą analizę u Pustkowskiego (*op. cit.*, s. 75 n.).

na trzeci z kolei aspekt poetyckiego języka Białoszewskiego, zbliżający ten język do mowy dziecięcej, z jej specyficznymi właściwościami. Chodzi tu o zjawisko, które określiliśmy skrótowo jako zasadę „słowo = rzecz”.

Pisaliśmy już o tym, jak w mowie dziecięcej realizuje się przekonanie o dokładnej odpowiedniości między nazwami a desygnatami: dziecko, z jednej strony, na własną rękę demaskuje luki w systemie słownictwa i wypełnia je własnymi neologizmami, z drugiej — obnaża wszelkie przejawy „nadmiaru” w systemie leksykalnym, nie dopuszczając żadnej formy homonimii. Już na podstawie dotychczas rozpatrywanych przykładów widać, jak silna jest w języku poetyckim Białoszewskiego ta dwutorowa tendencja. Z jednej strony mamy tu niezliczone neologizmy, złożenia, kontaminacje, które by za pomocą jednego słowa określały zdarzenie, zjawisko czy przedmiot nie posiadający własnej, odrębnej nazwy ⁴⁴; z drugiej — dostrzegamy tendencję do przywracania słowom ich pierwotnego, jednoznacznego sensu, do dezintegracji znaczeniowej złożonych i wieloznacznych jednostek językowych.

W tym pierwszym wypadku Białoszewski postępuje tak, jakby pytał: skoro każda rzecz posiada rzekomo odpowiednią nazwę, to jaką nazwą określić „fakt, że coś zapachniało”? I daje odpowiedź w postaci neologizmu „zapachniałość” (RZ 9). Jak określić jednym wyrazem desygnat „my, ludzie, którym jest dobrze”, tak aby nie uronić nic z jego sensu? Tylko przez zastosowanie pokracznego złożenia „dobrzenam’owie” (MW 95). Identyfikując funkcję spełniają wszelkie neologizmy, złożenia, kontaminacje słowotwórcze, które mieliśmy już sposobność obficie cytować. Przez swoją wyrazistą obcość w systemie słownictwa i słowotwórstwa (jakkolwiek utworzone są „w zasadzie poprawnie”, bo na podstawie analogii) funkcjonują one jako symptomy dążności do wzajemnego skorelowania systemu nazw i systemu składników rzeczywistości — przy czym dążność ta jest oczywiście z góry skazana na niepowodzenie.

Symptodem analogicznej dążności będzie też postępowanie przeciwstawne: demaskowanie tych wypadków, kiedy „paradoksy ekonomii języka” ⁴⁵ sprawiają, iż jedna nazwa określa dwa lub więcej desygnatów. Docierając do etymologicznych źródeł słowa lub rozbijając zleksykalizowane związki frazeologiczne, Białoszewski stawia niejako „obok siebie” dwa co najmniej znaczenia: „pierwotne” i „wtórne”, historyczne i współczesne; ta tendencja do demaskowania dwuznaczności jest tak silna, że obejmuje również niezliczone próby etymologizacji fałszywych, opartych na czysto brzmieniowym podobieństwie. We wszystkich tych wypadkach dwuznaczność objawia się w perspektywie diachronicznej, jako konsekwencja hi-

⁴⁴ Zob. uwagi na ten temat u Łapińskiego (*op. cit.*, s. 1010).

⁴⁵ Określenie Sławińskiego (*op. cit.*, s. 270), użyte zresztą w komentarzu do twórczości Karpowicza.

storycznych zmian w semantyce, derywacji słowotwórczych, leksykalizacji itp.; nie mniej istotne są jednak w twórczości Białoszewskiego wypadki obnażania homonimii, wskazywania, że jedno słowo również aktualnie posiada dwa sensy. Oczywiście dwuznaczność taka jest najbardziej „widoczna” wtedy, gdy określane przez jedną nazwę dwa desygnaty możliwie najbardziej różnią się znaczeniem czy nacechowaniem emocjonalnym: cytowaliśmy już przykład zdania „upiekło jej się getto” (MW 15), gdzie „upiekło się” konotuje dwa skrajnie różne od strony emocjonalnego nacechowania sensy: tragiczny (pożar i zagłada getta) oraz „optymistyczny” (uniknięcie zagłady).

Zwróćmy od razu uwagę na fakt, który odegra wielką rolę w dalszych naszych rozważaniach. Opisane wyżej tendencje są oznakami szczególnie „naiwnej”, dziecięcej postawy wobec języka i rozumienia jego korelacji z rzeczywistością; jednocześnie jednak same tę naiwność najwyraźniej demaskują. Próby „łatania dziur” w systemie słownictwa, podejmowane w naiwnym przekonaniu, że każdej rzeczy należy się nazwa, objawiają — przez pokraczność powstałych w ten sposób tworów, trudność manipulowania nimi itd. — że takie rozumienie systemu języka jest błędne. Próby restytuowania pierwotnych, jednoznacznych sensów słów i zwrotów objawiają również swój „naiwny” charakter, bo wskazują tylko, jak nieodwracalny charakter ma proces odbiegania języka od pierwotnej jednoznaczności.

Kwestie te będą tu jeszcze poruszone, zajmijmy się jednak tymczasem zjawiskiem nazwanym ogólnie „magią językową”. Reifikacja słowa, traktowanie nazwy jako samoistnej rzeczy, przejawia się w twórczości Białoszewskiego pod postacią różnych operacji językowych. Niektóre z nich nie odbiegają jeszcze charakterem od rozwiązań znanych i tradycyjnych. Tak np. chwytem opisywanym często przez komentatorów *Obrotów rzeczy*⁴⁶ był typowy dla tego tomiku (zwłaszcza dla cyklu *Ballady peryferyjne*) zabieg, polegający na nagromadzeniu wyrazów o „egzotycznym”, „bogatym” i „wyrazistym” brzmieniu w określonych kontekstach, z którymi te wyrazy nie mają wiele wspólnego, gdy brać pod uwagę ich znaczenie:

Migają w krąg anglezy grzyw
I lambrekiny siodeł,
I gorejące wzory bryk
Kwiecisto-laurkowe. [OR 40]

Według definicji *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego „lambrekin” to „ozdobna, krótka firanka nad oknem lub drzwiami” ewentualnie „drażek umocowywany nad oknem lub drzwiami do

⁴⁶ Zwłaszcza Dan-Bruzda, *op. cit.*, s. 470. Także M. Głowiński, *Spóźnione uwagi o „Obrotach rzeczy”*. „Twórczość” 1957, nr 5, s. 129.

zawieszania firanek, zasłon"; nawet przy metaforycznym potraktowaniu wyraz ten odczuwa się dość obco w tym akurat kontekście. Ale „obco” pod względem znaczeniowym, który nie jest tu najważniejszy, gdyż „egzotyczne” brzmienie słowa spycha jego znaczenie na plan dalszy. Dzieje się zatem tak, jak gdyby znak słowny został tu zredukowany niemal wyłącznie do swojego *signifiant*, interesującego z uwagi na barwność czy niecodziennność brzmienia. Pośrednim tego skutkiem jest oczywiście efekt komiczny: rozumiemy, że mamy do czynienia z „naiwnym”, niewykształconym czy raczej niedoksztalconym narratorem⁴⁷, który pragnąc ubarwić, przyozdobić swoją wypowiedź, wtrąca wyrazy rzadkie, a nie całkiem dla siebie jasne. Ten efekt komiczny — możliwy dzięki „większej wiedzy” odbiorcy, który rozszyfrowuje rzeczywisty sens użytych wyrazów i dostrzega ich absurdalność w danym kontekście — jeszcze wyraźniej widoczny jest w dramatach z tego okresu, przede wszystkim w *Wyprawach krzyżowych* i *Wiwisekcji*. Jeszcze wyraźniej, gdyż występują tu nie tyle wyrazy rzadkie, co zaczerpnięte z języków obcych, ale całkowicie jasne znaczeniowo dla przeciętnie wykształconego odbiorcy.

W późniejszych utworach zdobywają sobie jednak prawo bytu inne, bardziej charakterystyczne dla metody Białoszewskiego przejawy magii językowej. Zwraca uwagę np. chwyt powtórzenia słowa, bezpośrednio przywodzący na myśl zwyczaję językowe kilkuletniego dziecka:

o asfalcie toczenia toczenia się [RZ 42]

idzie się tylko na długość idzie się idzie [MW 9]

ale i ma poślizg taki ciągły ciągły
że aż myk — — [BB 8]

We wszystkich tych przykładach chodzi o nadanie opisywanej czynności aspektu ciągłości lub rozległości przestrzennej: jest w tym magiczne przekonanie, że powtarzając wyraz, „rozciągając” w przestrzeni czy w czasie jego trwanie, wpływa się bezpośrednio na cechy samego desygnatu.

Analogicznie można zinterpretować zjawisko, które zilustruje poniższy cytat:

dwór na tożsamość
nicieje
kratowany cieknięciem
już z niego wór
same plecy wóra [RZ 47]

Z pozoru bardzo enigmatyczny sens tego fragmentu stanie się względnie jasny, gdy weźmiemy pod uwagę, że słowo traktowane jest tu jako

⁴⁷ Znakomitą charakterystykę takiego narratora i jego językowych upodobań dał J. Sławiński (w zbiorze: *Liryka polska. Interpretacje*, Kraków 1963, s. 403—415) interpretując *Balladę od rymu* Białoszewskiego.

obiekt, w którym zachodzą przemiany równoległe i analogiczne do przemian w przedmiocie przez dane słowo oznaczanym. Podmiot spogląda przez okno: „dwór” (powstały ze zleksykalizowania związku frazeologicznego „na dwór”, „na dworze”) obserwowany jest poprzez krzyżujące się strugi deszczu, widoczny jest więc tylko częściowo, zatracą „tożsamość”; skoro tak, również oznaczające go słowo musi stać się „częściowe”, zredukować się do postaci „wór” (łączność między „dworem” a „worem” ma także podstawę w bardziej tradycyjnym podobieństwie metaforycznym: krzyżujące się strugi deszczu przypominają tkaninę, „nicieje” oznacza jednocześnie ‘unicestwia się’ i ‘przypomina nici w „przetartej” tkaninie’). Ów „wór” staje się następnie przedmiotem na tyle samoistnym, że poczyną odgrywać centralną rolę w „akcji lirycznej” dalszego ciągu wiersza.

Można by powiedzieć, że w analizowanym fragmencie rozwój wydarzeń „akcji lirycznej” czy układ składników świata przedstawionego wpływa na jednoczesny i równoległy proces zmian w materiale brzmieniowym: zmiana w obrębie *signifié* powoduje analogiczną zmianę w *signifiant* znaku językowego. Ale bywa i odwrotnie. Tak np. w większości utworów składających się na *Sześć sztuk* cały przebieg akcji dramatycznej jest zeterminowany asocjacyjnym rozwojem znaczeń, który z kolei wynika z następowania po sobie, na zasadzie brzmieniowego podobieństwa lub prawdziwej czy fałszywej wspólnej etymologii, kolejnych słów dialogu. Inaczej mówiąc, mamy tu „rozwijanie się akcji z perypetii samego wysłowienia”⁴⁸, tak jak już to było w *Wyprawach krzyżowych*, gdzie motywem podjęcia tychże — niesłychanie licznych — wypraw był dobiegający zza sceny okrzyk klientki sklepu mięsnego: „Pierwsza krzyżowa!” W ramach *Sześciu sztuk* typowym przykładem tej tendencji będzie *Działalność*, gdzie z jednej strony związek pomiędzy replikami obu *dramatis personarum*, z drugiej zaś — związek pomiędzy replikami a działaniami opisanymi w didaskaliach opiera się nie na jakiejś „normalnej” logice rozmowy czy działania, ale na pokrewieństwach etymologicznych:

DZIAŁACZ (*ujemnie*)

ujmujące

DZIAŁACZKA

prze

DZIAŁACZ (*przejmuje jej sznur*)

jmujące⁴⁹

Przykładami tej tendencji „w stanie czystym” są „dramat” pt. *Imie-słów* i „samodramat” pt. *Wą*⁵⁰, w których — jak wskazują choćby okreś-

⁴⁸ Określenie Sławińskiego z cytowanej interpretacji *Ballady od rymu* (s. 414).

⁴⁹ M. Białoszewski, *Sześć sztuk*. „Dialog” 1958, nr 12, s. 31.

⁵⁰ Zob. analizę tego ostatniego dramatu: A. K. Waśkiewicz, *Dramat lingwistyczny Mirona Białoszewskiego*. (Wstęp do interpretacji). „Agora” 1969, nr 25.

lenia „gatunkowe” — mamy do czynienia z niejako automatycznym rozwojem akcji z raz puszczonego w ruch mechanizmu językowych skojarzeń.

Mówiąc dotychczas o magii językowej, o magicznym podejściu do języka, traktowaliśmy oczywiście to wyrażenie w sensie przenośnym. Nie brak jednak u Białoszewskiego przejawów magii językowej rozumianej bardziej dosłownie: np. jako przypisywanie pewnym dźwiękom osobliwego, fatalnego w tym wypadku znaczenia (tak w tytule „U” *zła litera*, MW 36, czy w odniesieniu do samogłoski o w wierszu *Na jesiennej osobności*, MW 47). Szczególną uwagę trzeba zwrócić na pewne (nieliczne zresztą) neologizmy, które są formacjami słowotwórczymi nie posiadającymi — wyjątkowo u Białoszewskiego — oparcia analogicznego w języku ogólnym. Do twórców takich należy choćby enigmatyczny „siulpet” z wiersza pod tym tytułem (MW 88). Cały ten tekst sprawia wrażenie formuły algebraicznej: wyrazy najważniejsze, centralne zostały w nim zastąpione przez symbole dosłownie algebraiczne („A”) bądź niezrozumiałe pseudonimy („siulpet”). Rola odbiorcy polega na wyszukaniu takich desygnatów, które po „podstawieniu” na miejsce „A” i „siulpetu” („siulpeta”?) spowodowałyby, że „równanie się sprawdzi”, tj. że cały wiersz nabierze spójnego sensu. Pod „siulpet” (akurat taka forma słowna jest chyba czysto przypadkowa, można przypuszczać, że jedyne jej źródło to otwierająca wiersz dziecinna echolalia: „Słońce świeci / nie siulpeci”) da się z pewnością podstawić wiele konkretnych desygnatów, wszystkie jednak musiałyby się mieścić w polu znaczeniowym „czegoś zagrażającego”. Kontekst („sanatorium” itd.) wskazuje, że może tu (choć nie musi) chodzić np. o śmierć. Rozumiemy teraz, na czym polega w tym wierszu magiczne użycie języka: podobnie jak w językach ludów prymitywnych⁵¹, coś, co zagraża, stanowi tu językowe tabu, nie może być nazwane własnym imieniem, gdyż to spowodowałoby automatycznie pojawienie się owego zagrożenia (śmierci, choroby, nieprzyjaznego bóstwa itd.). Tabu językowe zmusza więc podmiot wiersza Białoszewskiego do użycia pseudonimu; podobnie gdy chodzi nie tylko o nazwanie zagrożenia, ale i o wyjaśnienie sobie, na czym ono polega („siulpet polega na A”).

W tym momencie jednak czas już stwierdzić, że magia językowa w twórczości Białoszewskiego nie jest sprawą jednoznaczną. Napotykamy tu bowiem charakterystyczne rozdwojenie — analogiczne do zjawiska współlistnienia naiwnej wiary w adekwatność systemu językowego wobec rzeczywistości, z natychmiastowym ironicznym kompromitowaniem tej wiary. Tym razem chodzi o to, że w twórczości tej wiersze realizujące — nieraz co prawda na poły żartobliwie — model magicznego stosunku

⁵¹ Zob. J. G. Frazer, *Złota gałąź*. Warszawa 1965, s. 221—231. — M. Eliade, *Traktat o historii religii*. Warszawa 1966, s. 20—24.

do języka współegzystują z wierszami o całkiem przeciwstawnej wymowie, wierszami, które wskazują, że tego rodzaju rozumienie języka jest błędne. Zakwestionowane więc zostaje przede wszystkim przekonanie o nierozzerwalności związku łączącego słowo i rzecz:

i odejmować słowa od rzeczy
nie maleją
im nie ubywa [RZ 44]

To wielokrotnie cytowane przez krytyków stwierdzenie stanowi nie tyle chyba manifestację postawy reistycznej⁵², ile generalną tezę tej poezji na temat stosunku nazwy do desygnatu. Stosunek ten — wbrew założeniom magii językowej — nie jest czymś „koniecznym”, naturalnym i oczywistym; słowo to znak konwencjonalny, który wywołuje wprowadzenie, na mocy naszych ustalonych skojarzeń, pewien obraz przedmiotu (por. zakończenie wiersza: „o słowa! / wam / przybywa / rzecz”), ale zależność odwrotna nie zachodzi: przedmiot nie wymaga dla siebie akurat tej a nie innej nazwy.

Zakwestionowany zostaje również ten aspekt magii językowej, który polega na przyjęciu założenia, że nazwa określa przedmiot w sposób całkowicie pełny i ścisły (jedynie dzięki temu założeniu możliwe jest przecież magiczne utożsamienie nazwy i desygnatu). „Owoce” z wiersza *Obierzyny* 1, aby mogły stać się po prostu rzeczą („oblewające się początkiem”), muszą być wpierw „odarte ze skóry / nieczulej długim wymawianiem”, a więc odarte z wszelkich nazw, które przez wielokrotne używanie wyświechtwały się i utraciły pełnię swojego sensu. Język — właśnie przez to, że jest wspólną własnością, że jest przez wszystkich używany i nadużywany — nie może być traktowany jako system adekwatnych, „wiernych” nazw. W innym, równie często przez krytyków przytaczanym fragmencie, Białoszewski stwierdza metaforycznie (co prawda za pośrednictwem homonimicznego przeniesienia sensu, bo chodzi głównie o dosłowny, anatomiczny „język”), że „język” to

kurtyzana
w sztucznych perłach zębów [RZ 52]

Jeśli zatem język może w ogóle osiągać swój cel, jakim jest nazywanie składników rzeczywistości — czynić to może jedynie „przeciw sobie”, przeciw swej własnej naturze:

⁵² Teza o reizmie jako filozoficznym podłożu stosunku Białoszewskiego do języka została wysunięta (z okazji *Obrotów rzeczy*) po raz pierwszy przez J. J. Lipskiego (*Słowa dodawane do rzeczy*, „Życie Literackie” 1956, nr 27). Zob. też J. J. Lipski, *Rozdział drugi*, „Twórczość” 1959, nr 7 (rec. *Rachunku zachciankowego*).

o zwycięski
 bo przeciw sobie
 fruwać
 z moich ust
 apokalipso! [RZ 54]

Potwierdzenia dostarczałby tu wiersz *Mylne wzruszenie* (MW 50), w którym ścisła przystawalność nazwy do desygnatu („ulica wygląda jak ulidza / coś jej nie pasuje”) możliwa jest jedynie dzięki temu, że bohater i zarazem podmiot mówiący znajduje się w stanie pewnego zakłócenia równowagi psychicznej (ponieważ „...śka proszków nie przywiozła”). Bohater, czujący się nienormalnie i nieswojo („i jemu nie pasuje”), tak jak gdyby był „nie w pełni sobą”, zostaje sam przez siebie ochrzczony również „nienormalnym” nazwiskiem „Białoszewskawy”, którego sufiks oznacza właśnie niepełność cechy (w tym wypadku — „cechy bycia Białoszewskim”). Magia językowa okazuje się czymś, co w normalnym postępowaniu językowym egzystuje na prawach wyjątku, a nawet swoistej patologii.

6

Przyjęcie „dziecięcej”, „naiwnej” postawy wobec języka wraz z jej wszystkimi szczegółowymi objawami jest więc u Mirona Białoszewskiego decyzją o charakterze wewnętrznie rozdwojonym. Proponując pewien idealny, pozbawiony wad i wyjątków, model systemu języka oraz model związków języka i rzeczywistości, podmiot mówiący tych wierszy, z jednej strony, ściśle się do tego modelu stosuje, z drugiej zaś — stara się błędy nieuchronnie stąd wynikające właśnie wyeksponować, jak gdyby dla umyślnej kompromitacji przyjętego modelu. Sprzeczność tę uwidocznia najczęściej efekt komiczny, który musi powstać jako skutek konfrontacji idealnego modelu z nie potwierdzającą go rzeczywistością⁵³. Ścisła logika postępowania językowego, jaka cechuje w jednakowym stopniu mowę dziecięcą i język poetycki Białoszewskiego, jest bowiem systemem bezwyjątkowym — tymczasem językowa rzeczywistość pełna jest wyjątków przeczących ogólnym regułom.

Nie moglibyśmy wytłumaczyć tej pozornej sprzeczności wewnętrznej (konstruowania idealnego modelu i jego natychmiastowej kompromitacji)

⁵³ Bardziej szczegółową definicję komizmu zob. J. Ziomek, *Zur Frage des Komischen*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” t. 8 (1965), z. 1. Problemem komizmu w poezji Białoszewskiego zajmował się J. Sławiński w referacie wygłoszonym na szczecińskim Festiwalu Poezji jesienią 1969. Warto zresztą zwrócić uwagę, że nieomal każdy z opisanych przez nas chwytów językowych tej poezji dałby się zdefiniować jako któraś z odmian dowcipu językowego, wyróżnionych przez specjalistów (zob. np. D. Buttler, *Polski dowcip językowy*. Warszawa 1968).

w postępowaniu językowym Białoszewskiego, gdybyśmy nie dokonali pewnego zasadniczego rozróżnienia. Trzeba mianowicie powiedzieć, że w świadomości podmiotu mówiącego tej poezji dają się wyróżnić jak gdyby dwa odrębne „poziomy”: mamy tu do czynienia z „podmiotem naiwnym” i „podmiotem świadomym”⁵⁴. „Podmiot naiwny” przyjmuje dziecięcą postawę językową i poznawczą, która nakazuje mu trzymać się sztywno wyznaczonych reguł i rozumieć język jako pewien system idealny. „Podmiot świadomy” natomiast tak manipuluje kontekstem, aby stworzyć możliwość (a raczej konieczność) pojawiania się formacji, które wyraźnie odbiegają od powszechnej normy, a przez to kompromitują przyjęty model. I kompromitują zarazem postawę „podmiotu naiwnego”.

Jednocześnie odbiorca wirtualny⁵⁵, wpisany w strukturę utworów Białoszewskiego, obdarzony zostaje oczywiście świadomością językową i poznawczą równą wiedzy „podmiotu świadomego” a większą od wiedzy „podmiotu naiwnego”. Obrazowo przedstawiając całą tę sytuację można by rzec, że ponad głową podmiotu „dziecięcego”, „naiwnego”, popełniającego z całą powagą i dobrą wiarą błędy językowe, „dorośli” — odbiorca wirtualny i „podmiot świadomy” — wymieniają porozumiewawczy uśmiech.

7

Tak więc podmiot wierszy Białoszewskiego celowo przyjmuje „naiwną”, „dziecięcą” postawę językowo-poznawczą, aby niedostatki tej postawy natychmiast zdemaskować. Zdemaskować w dwojakiej płaszczyźnie: przede wszystkim językowej, ale w dalszej kolejności — również w płaszczyźnie pewnego ogólnego światopoglądu.

Naiwna postawa językowa — zdaje się mówić Białoszewski — grzeszy zadufaniem w możliwości języka, w jego systemową spoistość i konsekwencję (której brak obnażają zgodne z regułami, a przecież odbiegające od normy ogólnej twory analogiczne), w jego logikę konstrukcyjną (której niedostatki demaskuje postępowanie deleksykalizacyjne), wreszcie w jego adekwatność wobec rzeczywistości (z kolei brak tej adekwatności widoczny jest dzięki operacjom językowym wskazującym, że istnieją rzeczy

⁵⁴ Do podobnych wniosków w odniesieniu do konkretnych utworów doszli Sławiński w cytowanej interpretacji *Ballady od rymu* (wyróżnił on w tym tekście „podwórzowego narratora” i „podmiot działań parodystycznych”: „Imitowany głos podwórzowego opowiadacza występuje tu w kontekście imitującego głosu parodysty”, s. 408) oraz Wyka w artykule *Nikifor warszawskiego powstania* (rozróżnienie w *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego* narratora prymitywnego i narratora — „świadomego pisarza”; „Nikifora” i „nad-Nikifora”).

⁵⁵ Zob. M. Głowiński, *Wirtualny odbiorca w strukturze utworu poetyckiego*. W zbiorze: *Studia z teorii i historii poezji*. Seria 1. Wrocław 1967.

pozbawione nazw i nazwy określające zbyt wiele rzeczy, a także dzięki rozmaitym dowodom na nieskuteczność magicznego traktowania języka).

Ale przecież postawa grzesząca naiwnością wobec języka — będzie się cechować podobną naiwnością w odniesieniu do zjawisk rzeczywistości, które są przez język nazywane i porządkowane. Krytyka naiwnej postawy językowej dotyczy więc również postawy poznawczej, dotyczy światopoglądu, który przez określone pojmowanie języka jest implikowany. W tym zakresie poglądy „świadomego” podmiotu twórczości Białoszewskiego dałoby się zrekonstruować w postaci zespołu tez takich, jak „nie ma reguł bez wyjątków”, „całość nie jest tym samym co jednostkowe zjawiska, które się na nią składają”, „nic nie jest jednoznaczne”, „błędem jest mniemanie, że nasza świadomość dysponuje nieograniczonymi możliwościami: zawsze znajdzie się zjawisko, którego świadomość nie jest w stanie zracjonalizować” itp. Zauważmy od razu, że każdej ze sformułowanych tutaj tez odpowiada określony typ postępowania językowego spośród tych, które wyżej analizowaliśmy.

Wymienionych tez nie rekonstruujemy bynajmniej w sposób dowolny i wynikający z naginania materiału do apriorycznych założeń. Obecność takich przekonań w twórczości Białoszewskiego potwierdzają nie tylko operacje językowe, które owe tezy *implicite* sugerują, ale również pewne twierdzenia wypowiedzane wprost oraz pewne utwory, które w oderwaniu od spraw czysto językowych usiłują obnażyć niedostatki naiwnej, prostodusznej postawy poznawczej. Ironiczna krytyka dotyczy tu wszelkich takich modeli myślenia, które opierają się na naiwnym posługiwaniu się analogiami, na mechanicznym rozumowaniu przyczynowo-skutkowym, na naginaniu faktów do własnych pobożnych życzeń. W przeciwieństwie do owej naiwnej, łatwo ulegającej mitom i zbiorowym hipnozom, postawy poznawczej — podmiot wierszy Białoszewskiego rozumuje zawsze w myśl zasad krańcowego empiryzmu. Prawdziwe jest dlań tylko to, co „Sprawdzone sobą” (tytuł wiersza i cyklu w *Rachunku zachciankowym*). Należy wierzyć wyłącznie świadectwu własnych zmysłów:

o ile nie jestem sam
przybyłem tu z przyjaciela
głową
wygląda ze strąka
tam wszedł
reszta jego jest
znam całego [RZ 9]

Podmiot rozumuje do tego stopnia empirycznie, że widząc głowę przyjaciela wystającą z okienka wieży, nie może sobie pozwolić na mówienie o przyjacielu, lecz wyłącznie o „głowie”; niewidoczna „reszta” jest wprowadzie podmiotowi „znana”, ale ponieważ w tej chwili niedostępna jego

zmysłom — nie ma podstaw, aby o niej mówić. (Przypomina się stara anegdota o ostrożnym uczonym, który obserwując z okna pociągu stado owiec, nie ważył się wyrokować, że są one białe, gdyż patrzył na nie tylko z jednej strony). Takie tytuły jak *Krajobraz jako oko* (RZ 35) czy fragmenty w rodzaju „Diogenesy / moich uszu / minimalistyczne” (RZ 18) również wskazują dowodnie, że jest to poezja, w której wiarygodne są tylko namacalne fakty. Zwłaszcza że nawet siebie samego, mechanizmów własnego myślenia i wnioskowania nie zna się dostatecznie:

bo się za mało zna
i się
i myślenie [MW 26]

Od tych stwierdzeń dotyczących własnej postawy poznawczej podmiot wierszy BiałoszeWSkiego przechodzi jednak również do krytyki postaw cudzych, wprowadzie ogólnie przyjętych, ale doprowadzających do błędnych mniemań właśnie wskutek braku oparcia w bezpośrednim doświadczeniu i wskutek rozumowania za pomocą prymitywnych analogii. W tej funkcji pojawiają się wiersze wykorzystujące poetykę sofizmu. Typowym przykładem może być *Wypadek prawdziwy* (BB 57—58): jest to swoista ballada⁵⁶, relacjonująca oberwanie się na ul. Wspólnej balkonu z dwiema osobami, po czym nastąpił wypadek podobny:

i zaraz oberwał się
drugi
na samej Wspólnej
też dwie (osób)

Podobieństwo obu wypadków służy do wyciągnięcia „logicznego” wniosku:

bo to po dwie
widocznie
i tylko na Wspólnej

— opatrzonego, niejako „w imię uczciwości”, uzupełniającym dopowiedzeniem:

tyle, że ten drugi
to nie balkon
a sama balustradka

Mamy tu do czynienia z sofizmatem opartym na błędzie logicznym, który można by określić jako zignorowanie zasady „*post hoc non est propter hoc*”: przypadkowe następstwo dwu podobnych wypadków jest wy-

⁵⁶ Z takiego punktu widzenia analizuje ten utwór E. Balcerzan (rec.: I. Opacki, Cz. Zgorzelski, *Ballada*, Wrocław 1970. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3, s. 359—361).

starczającą podstawą dla stworzenia łańcucha przyczynowo-skutkowego. Oto zaś przykład innego sofizmu, który oparty jest, dla odmiany, na błędzie ekwiwokacji, tzn. używa tego samego terminu w paru kolejnych przesłankach, ale w każdej w innym sensie:

włos ma piękno
mam przerwę we włosach
jestem bez przerwy
o włos a byłbym piękny [RZ 55]

Powiązanie sąsiednich wersów w *quasi*-logiczny „kwadrat mowy” (cyt. z tytułu wiersza) jest możliwe dzięki abstrahowaniu od wieloznaczności pewnych powtarzających się słów, które w kontekście poszczególnych wersów nabierają znaczenia swoistego: „włos” na głowie (w. 1 i 2) to nie to samo co zleksykalizowane wyrażenie „o włos” ‘omal’ (w. 4); „przerwa” we włosach (w. 2; chodzi tu raczej o łysinę niż o przedziałek) to nie to samo co przerwa w czymś istnieniu, a więc w czasie (w. 3); „jestem” w sensie ‘istnieję, żyję’ (w. 3) to nie to samo co „jestem” w sensie orzecznikowym, np. „jestem piękny” (w. 4).

Postawę epistemologiczną Białoszewskiego, implikowaną zarówno przez jego postępowanie językowe, jak i przez prezentowane w jego wierszach modele rozumowania czy wprost wypowiediane sądy, najwłaściwiej byłoby więc określić jako kontemplatywny *sceptycyzm*⁵⁷; kontemplatywny, bo rezygnujący z aktywnego buntu, z maksymalistycznych uroszczeń — w imię naczelnej wartości tej poezji: tego, co „jest bo jest” (BB 92). Sam autor definiuje tę postawę bardziej obrazowo: „wiedzieć a się nie ruszać” (MW 48).

8

„Wiedzieć a się nie ruszać” — czy zatem kontemplatywny sceptycyzm Białoszewskiego równoznaczny jest z postawą bierną?⁵⁸ Aby udzielić odpowiedzi na to pytanie, musimy prześledzić rozwój i rolę pewnych obsesyjnych motywów tej twórczości, motywów niejako równoległych czy analogicznych do opisanych już przez nas operacji językowych:

⁵⁷ Częściowo inną drogą doszli do tego wniosku m. in. Łukasiewicz (*Prolegomena do leżenia na łóżku*, s. 51) oraz Błoński (*Liryka Białoszewskiego*). Już zresztą A. Sandauer w nocie do wierszy Białoszewskiego („Życie Literackie” 1955, nr 51), będących jakby powtórny debiutem poety po okresie milczenia, pisał: „Nie jest to [...] bynajmniej poezja buntu; głosi ona, przeciwnie, poprzedstawianie na małym, w którym uczy dostrzegać nieskończone bogactwa”.

⁵⁸ Zarzuty tego rodzaju wysuwano pod adresem Białoszewskiego nieustannie: poczynawszy od bardzo skądinąd przychylnego omówienia *Obrotów rzeczy* przedstawionego przez K. Wykę (*Na odpust poezji*. W: *Rzecz wyobraźni*, s. 187—188), aż do miazdzącej recenzji R. Matuszewskiego o *Było i było* (*Brulion stanu biernego*. „Życie Literackie” 1966, nr 10).

Można bowiem ogólnie powiedzieć, że powrót do naiwnej postawy poznawczej dziecka, jaki cechuje praktykę językową Białoszewskiego, znajduje swoje równoległe odbicie w szeregu motywów o wyrażnie psychoanalitycznym podłożu, motywów, które należałoby sumarycznie określić jako symptomy postawy regresywnej, tendencji do „powrotu do łona”. Erich Fromm pisze, że wszelkie ludzkie postawy wobec rzeczywistości dadzą się sprowadzić do dwóch zasadniczych: progresywnej i regresywnej, postawy aktywnego zanurzenia się w świat i postawy ucieczki przed światem⁵⁹. Psychoanalitycznym symbolem ucieczki i poszukiwania azylu jest właśnie „powrót do łona” i wszystkie jego obrazowe korelaty.

Bohater liryczny Białoszewskiego z pozoru ogarnięty jest niemal maniakałnym lękiem przed światem i chęcią zamknięcia się w jakimkolwiek bezpiecznym schronieniu. W odniesieniu do stosunków przestrzennych przybiera to wręcz postać agorafobii: motyw domu a zwłaszcza własnego mieszkania jest już we wczesnych wierszach synonimem bezpieczeństwa⁶⁰ (też zresztą względnego, o czym za chwilę), każde natomiast wyjście na ulicę czy otwartą przestrzeń rodzi lęk, połączony nawet z czysto fizycznymi objawami agorafobii, takimi jak zawrót głowy czy zakłócenia w widzeniu.

Azyl stanowi tu zwykle, jak wspomnieliśmy, ten podstawowy symbol ograniczenia przestrzennego, jakim jest dom; ale i on nie jest azylem całkiem bezpiecznym. Helena Zaworska z okazji *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego* pisze:

DOM — to najświętsze z pojęć w poezji Białoszewskiego. Ubóstwione. Pełne znaczeń pojętych i niepojętych, wiadome i tajemnicze, czczone według specyficznej, poetyckiej liturgii.

Ale jednocześnie ów dom

nie jest symbolem spokoju, bezpieczeństwa, wygody, psychicznego rozluźnienia, swobody. Jest to bowiem mit stworzony przez człowieka, który przeżył śmierć domu, gwałtowną, tragiczną, powszechną. Każdy dom będzie on odczuwał odtąd jako rzecz świętą, ale w każdym będzie czuł się i bezpieczny, i zagrożony, chroniony i atakowany, w każdym będzie sobą obecnym i sobą tamtym, powstaniowym. [...] Dom został ubóstwiony, ale też nie można go być pewnym — jak bóstwa⁶¹.

Nie trzeba zresztą aż wojny i wojennych wspomnień, aby w domu, a nawet we własnym mieszkaniu, nie czuć się bezpiecznie. Można by

⁵⁹ E. Fromm, *Ludzki los jako klucz do psychoanalizy humanistycznej*. W: *Szkice z psychologii religii*. Warszawa 1966, s. 29—69.

⁶⁰ Liczne uwagi na ten temat formułuje Kwiatkowski (*Abulia i liturgia*, zwłaszcza s. 151—152).

⁶¹ H. Zaworska, *Dom*. „Twórczość” 1970, nr 10, s. 97, 101.

obrazowo powiedzieć, że do mieszkania, w którym bohater niemal stale (a przynajmniej najchętniej) przebywa, bez przerwy ktoś lub coś próbuje się wdrzeć; są to przede wszystkim ludzie: goście, interesanci, sąsiedzi, lecz również takie prozaiczne sprawy, jak defekt kaloryferów czy stłuczona szyba, które powodują konieczność wyjścia z mieszkania, kontaktowania się z ludźmi, szukania pomocy⁶². Wystarczy w nocy zgasić światło, aby ściany stały się pełne „nocnych szpar” (MW 9), przez które wdziera się przerażająca rzeczywistość. W tych warunkach trudno się dziwić, że „natchnienie”, przyrównane do wyrastania drożdżowego ciasta, może zostać „zawiane” przez czyjeś nieostrożne wejście i dać w efekcie — zakalec (MW 23).

Dodajmy tu, że lęki bohatera mają wprawdzie wyraźnie neurasteniczne podłoże, ale jednocześnie są świadomie infantylizowane; są nieraz „bawieniem się w banie” (BB 85), bohater „sam się straszy”⁶³:

do
tego raz uciekałem bo się sam
straszyłem [...] [BB 11]

I jeszcze ten luksus, że można
[.]
zacząć czytać i czy-
tać do rozespania, straszyć się
wybudzaniem [...] [BB 12—13]

Niemniej jednak lęki istnieją i zagrażają bohaterowi nawet w jego własnym mieszkaniu. Wyjście jest jedno: jeszcze bardziej ograniczyć przestrzeń naokoło siebie, nie ruszać się, przyjąć najbezpieczniejszą postawę. *Leżenie* — w łóżku lub na tapczanie — to ulubiona pozycja bohatera, nie dosyć tego: główny temat wielu wierszy (zwłaszcza w *Mylnych wzruszeniach* oraz *Było i było*). Bierna, nieruchoma pozycja, łatwo pozwalająca na ucieczkę w bezpieczny sen, kojarząca się z ciepłem i spokojem, sprzyja kontemplacji — nie całkiem poważnej, więc nie nastrożającej metafizycznych niepokojów:

zgubić się na domowego
ubić się na leżącego
skupić się na malutkiego
: kontempsiumplanie: [MW 49]

Pozycja leżąca nie wymaga aktywności czy heroizmu, gdyż z natury rzeczy te postawy uniemożliwia; chroni również przed konsekwencjami

⁶² O roli tych motywów pisałem obszerniej w interpretacji wiersza Białoszewskiego *Zywiol światła zapłacony...* („Tygodnik Kulturalny” 1971, nr 12).

⁶³ Zob. A. Pogonowska, *Sytuacja ma rację*. „Poezja” 1965, nr 1, s. 92.

aktywnej działalności, jako że nie sposób — dosłownie czy metaforycznie — upaść, skoro się już leży:

w kucki na wylegująco
nie zemdleję z natchnienia
nie upadnę z łowienia straconego tchu [MW 12]

Całą mitologię postawy leżącej prezentuje wiersz *Leżenie*, tak doskonale zinterpretowany przez Sławińskiego⁶⁴. Dokonać tu jednak trzeba dodatkowej obserwacji: ulubioną pozycją bohatera BiałoszeWSkiego jest nie tyle może „leżenie / w wydłużenie się”, o którym mowa w tym wierszu, ile leżenie w pozycji szczególnej: z podgiętymi kolanami. Przyczyną są nie tylko względy natury praktycznej (jedynie taka pozycja umożliwia pisanie przy leżeniu na wznak w łóżku). Bardziej zasadniczy powód tkwi w fakcie, że jest to pozycja niby-embrionalna, kojarząca się bezpośrednio z „powrotem do łona”, a także i ze śmiercią, w każdym razie — z ucieczką przed niebezpieczeństwami życia:

wracam do Karmel z podgięć z kolan z leżeń na Dąbrow-
skiego Żydów obgadywali że tak ich chowają żeby
pierwsi się poderwali na Sądny Dzień
a to chodzi o skupienie się embrionowe
w pierwszej wodzie
a nieraz w ostatniej [MW 35]

Jest to w każdym razie pozycja, w której bohater czuje się najlepiej. Ciekawe jednak, że nie uważa tego za wyłącznie swój jednostkowy atrybut: analogiczną chęć odzyskania „poczucia bezpieczeństwa” dostrzega bowiem nie tylko w sobie-jednostce, ale i w wielkich skupiskach cywilizacyjnych:

Zyć w kupie	na wysokość
większe skwery	większe klaty
to na lato	to na zimniej
	*razem
poczucie	bezpieczeństwa

Niezmiernie istotne jest zakończenie cytowanego wiersza, w którym ta społeczna tendencja do „życia w kupie” utożsamiona zostaje z przejrzy-
stym psychoanalitycznym symbolem „powrotu do łona”:

Ludwik, jak był mały, kucał
jak matka z ciotką naciągały
prześcieradła — nad nim —
on pod tym prześcieradłem
w kucki czuł się jak trzeba [BB 37]

⁶⁴ J. Sławiński, *Miron BiałoszeWSki: „Leżenia”*. „Tygodnik Kulturalny” 1967, nr 21. Zob. też Łukasiewicz, *Prolegomena do leżenia na łóżku*.

Powracamy do początkowego pytania tego podrozdziału. Czy tendencja do „powrotu do łona”, widoczna w symbolice domu, mieszkania, leżenia, a będąca jak gdyby paralełą wobec postawy regresywnej, obserwowanej przez nas dotychczas w języku Białoszewskiego — byłaby równoznaczna z przyjęciem i apologią postawy biernej? Niezupełnie. Postawa regresywna zapewnia powrót do świata bezpieczeństwa, harmonii, zaufania do reguł i systemów: ale tak się tylko złudnie wydaje „podmiotowi naiwnemu” tej poezji. „Podmiot świadomy” natomiast dostrzega wszelkie ograniczenia tej postawy, dostrzega przede wszystkim tę konsekwencję, jaką musiałoby być solipsystyczne⁶⁵ odcięcie się od obiektywnie istniejącego zewnętrznego świata, od tego, co „jest bo jest”, od rzeczy i od ludzi. A lęk przed samotnością jest jak gdyby odwrotną stroną indywidualizmu i samotnictwa bohatera Białoszewskiego. Stąd też postawa regresywna „podmiotu naiwnego” zostaje ukazana przez „podmiot świadomy” niejako w ironicznym cudzysłowie: lęki okazują się infantylne, zagrożenia wyolbrzymione, bezpieczeństwo problematyczne, zaś postawa biernej kontemplacji to tylko „kontempsiumplanie”. Ostatecznie więc wyjściem pozytywnym, a jednocześnie manifestacją aktywności bohatera okazuje się w tej poezji *katharsis* przez ośmieszenie⁶⁶ — ośmieszenie rzeczywistości i siebie samego zarazem.

⁶⁵ O pewnych tendencjach solipsystycznych w *Rachunku zachciankowym* pisał Lipski (*Rozdział drugi*). Zob. też A. Bruzda, *Rzeczy dodawane do słów*. „Kierunki” 1959, nr 17.

⁶⁶ Łukasiewicz, *Prolegomena do leżenia na łóżku*, s. 46.